



GŁOS

NAUCZycIELSKI

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZycIELSTWA POLSKIEGO

Rok XXV

Nr 17

Warszawa, dnia 1 listopada 1946 roku

Nasz postulat

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stoi na stanowisku jak najszybszej reformy ustroju i organizacji administracji szkolnej w duchu jej usamorządowania.

Usamorządzenie administracji polegać winno na zagwarantowaniu Z. N. P. wpływu na jej ustrój, wybór i obsadę stanowisk.

Tak brzmi jedna z uchwał, podjęta równocześnie z decyzją, która otwiera zamknięte dotychczas wejście do naszej organizacji dla pracowników administracji szkolnej.

Za realizacją tego postulatu przemawiają przede wszystkim względy dwojakiego rodzaju:

1. Potrzeba założenia nowych, trwałych fundamentów pod współpracę i zaufanie między nauczycielstwem i administracją szkolną.
2. Konieczność dostosowania ustroju i organizacji administracji szkolnej do ogólnej konstrukcji gmachu państwowego, jaka się już wyraźnie rysuje.

Potrzeba tworzenia zasad, na gruncie których wzrastałoby wzajemne zaufanie, współpraca i współodpowiedzialność ludzi pełniących różne funkcje, występuje w odniesieniu do wszystkich dziedzin życia. Jest bowiem czynnikiem, od którego w dużym stopniu zależą wyniki zarówno jakościowe, jak i ilościowe działania ludzkiego. Instytucje gospodarcze, społeczne, kulturalne, małe i duże, o wąskim i szerokim zasięgu, dostarczają mnóstwa przykładów, potwierdzających konstruktywną ich rolę, gdy są, i destrukcyjny wpływ braku tych elementów.

Ale wyjątkowe ich znaczenie i potrzeba występuje w odniesieniu do ludzi, włączonych w procesy wychowywania i kształcenia oraz realizujących zadania z zakresu polityki kulturalno-oświatowej. Na odcinku, gdzie owocem działania ma być nie dobro materialne, a osobowość człowieka. A więc, jego postawa społeczno-moralna, światopogląd, skala uczuć i woli. Stosunek człowieka do człowieka, horyzonty wiedzy, umiejętności i sprawności, potrzebne w życiu współczesnym.

Wzajemne zaufanie i współpraca ludzi, którzy podejmują się zadań w tej dziedzinie, jest czymś nieodzownym — jak w życiu człowieka chleb i powietrze.

Stąd nasza troska, aby usunąć wszelkiego rodzaju przeszkody, które by hamowały lub wręcz uniemożliwiały kształtowanie się tego niezbędnego czynnika

w procesach i warunkach wychowywania i kształcenia.

Przeszkodą taką, o zasadniczym znaczeniu, jest system powoływania ludzi na stanowiska w administracji szkolnej, odziedziczony po poprzednim okresie niepodległości. System, który był przyczyną wielorakich rozdzźwięków, tarć i walk między nauczycielstwem a jego zwierzchnikami, stojącymi na różnych szczeblach drabiny państwowej, a nie źródłem współpracy i współodpowiedzialności za wspólny odcinek pracy.

Jedną z głównych wad tego systemu było, że administracja szkolna powoływała samą siebie. Ludzie, stojący na szczeblach wyższych, dobierali — przy zastosowaniu własnej miary przydatności — jednostki wytypowane na funkcje niższego rzędu. Ta droga tworzyła się cała piramida stanowisk, które obejmowali ludzie uzależnieni jeden od drugiego.

Ta jednostronna zależność powodowała kształtowanie się specyficznej postawy moralno-społecznej ludzi w administracji szkolnej. Miała ona wiele charakterystycznych cech, jedną z nich była tendencja do wyodrębniania administracji z masy nauczycielskiej, a nawiązywanie łączności z innymi grupami. Ujawniało się to nie tylko na gruncie współzycia towarzyskiego — co można było ostatecznie pominąć — ale dążności separatystyczne były także wyraźnie widoczne i na gruncie ideologiczno-swiatopoglądowym. Stąd przede wszystkim rodziły się tarcia i walki. — Stała rubryka w Głosie Nauczycielskim np. „Ciernie i głogi” — potrzeba stosowania art. 58 (obecnie 51) pragmatyki i w. in.

To wszystko sygnały rozmiłowania się dróg.

Niemniej wyraźną i charakterystyczną cechą postawy społecznej licznej grupy członków administracji szkolnej była specjalna wrażliwość na odgłosy, życzenia, często nawet fanaberie, jakie dały się posłyszeć czy dojrzeć na wyższych szczeblach, a równocześnie ośpienie na wołania i domaganie się wielotysięcznej rzeszy nauczycielskiej, zorganizowanej w Zw. Naucz. Polsk.

Poza tym było przed wojną dużo, dziś stosunkowo mniej, słusznych zastrzeżeń, że przy wyborze ludzi na stanowiska w administracji szkolnej stosowano zbyt często niewłaściwą miarę dla oceny wartości i przydatności na różne funkcje. Dokonywała się przy tym systemie specjalna selekcja ludzi na stanowiska w administracji. Wspinali się po szcze-

olach drabiny urzędniczej, przy pomocy protektorów stojących wyżej, w dużym procencie ci, którzy umieli swoje walory odpowiednio zaprezentować i sprzedać. Tacy, którzy raczej zadziwiali błyskotliwymi efektami, harmonizującymi z koniunkturą, niż ci, którzy budzili w środowisku głęboki szacunek swoim wkładem rzetelnym, postawą dojrzałą i rozważą.

System powodował też gorączkę kariery i dążność do wysługiwania się, węszenia, skąd i jaki wiatr wieje. Dla utrzymania się na zajętych szczeblach drabiny lub osiągnięcia następnych nie przebiegano ani w środkach, ani w metodach wywierania na zorganizowane nauczycielstwo presji różnego rodzaju, celem wprzągnięcia go do prac przeciwnych założeniom ideologicznym Z. N. P. i środowisku, w którym działali.

System prowadził do tego, że znaczny odłam administracji szkolnej szukał oparcia dla swego autorytetu nie w rzetelnym trudzie dnia codziennego, pozostającym w ścisłej łączności z postępowym i na wskroś demokratycznym ruchem nauczycielskim, a w zabiegach o dobrą opinię u swoich zwierzchników i wydanym przez nich dekreście nominacyjnym. Stąd jedynie czerpano siłę i prawo stosowania poleceń i nakazów, regulowania spraw i rządzenia ludźmi.

Można by wskazać na szereg innych procesów destrukcyjnych i niewłaściwości, jakie powstawały przy stosowaniu tego systemu wyłaniania administracji szkolnej. Wydaje mi się jednak, że nawet to, co wyżej zostało wypowiedziane, wystarcza, aby można było wyrobić sobie obiektywną ocenę wartości tego systemu i spostrzec, jak dalece jego obraz nie harmonizuje z dokonywującą się przebudową życia społecznego i całą strukturą przebudowanego do fundamentów gmachu państwowego, którego kształt główne wiązania wyraźnie już można dostrzec i ocenić ich moc.

Na innych odcinkach życia, gdzie do niedawna jeszcze obowiązywał podobny system, dokonano już gruntownej przebudowy. Przesunięto ciężar odpowiedzialności i prawo decydowania o ich rozwoju i rozbudowie na te zespoły ludzkie, których wkład realny jest tego rodzaju, że decyduje nie tylko o rośnięciu poszczególnych dziedzin, ale i o ich istnieniu w ogóle. Dlatego robotnicy i chłopci dostali głos w swych warsztatach pracy wytwórczej, decydują w dużej mierze o sprawach produkcji rolnej i przemysłowej, o treści i formie swego życia społecznego i kulturalnego. Jedni i drudzy wpływają na dobór ludzi, którym powierzane są funkcje o różnym zasięgu. Przez prawo wpływu biorą za tych ludzi odpowiedzialność dając im swoim zaufaniem, zapewniając współpracę z ich strony.

To są właśnie te nowe wiązania w strukturze życia naszego społecznego, które mają doprowadzić do

wyłaniania się na funkcje przodownicze ludzi, którzy w danym środowisku pracy dorobili się pozycji, uprawniającej ich do zajęcia tych funkcji. Nowe wiązania i konstrukcja, uniemożliwiająca kształtowanie się podobnej, jaką charakteryzowaliśmy, postawy społeczno-moralnej. Nowy system, nakładający do skupiania uwagi i wnikliwego wglądu w potrzeby, aspiracje i dążenia mas pracowniczych przede wszystkim. Utrzymywanie z tymi masami ścisłej łączności, rozwijanie działalności na płaszczyźnie współpracy i ponoszenie z nimi współodpowiedzialności.

Byłoby z wielu względów rzeczą niepożądaną, a nawet niebezpieczną, aby odcinek oświatowy pozostał w okowach starego systemu i nie przebudował się zgodnie z podjętą decyzją Zarządu Głównego, przytoczoną na wstępie niniejszego artykułu.

Domagamy się i będziemy się domagać, aż do skutku, aby reforma ustroju i powoływania władz administracji szkolnej była przeprowadzona w duchu jej usamorzędowania.

Rozumiemy, że zrealizowanie tego postulatu da w efekcie Z. N. P. nie tylko specjalne prawa, ale przekaże na niego znaczny ciężar odpowiedzialności i obowiązków, które chcemy przejąć na nasze barki. Doświadczenia zdobyte na przestrzeni lat czterdziestu działalności Z. N. P., a w szczególności okresu okupacji hitlerowskiej, dostateczną są chyba legitymacją, że zarówno zdobyte prawa, jak i obowiązki będą rozumiane jako nowy zakres służby obywatelskiej.

Jak mają wyglądać przepisy, które wpływ nauczycielstwa na dobór administracji będą gwarantowały — to są sprawy do rozpracowania — ogólnie tylko zaznaczyć można, że powinny przewidywać szeroki wachlarz kryterium oceny ludzi, wysuwanych na te stanowiska, oraz oprzeć autorytet zwierzchnika o zaufanie szerokich mas nauczycielskich i ich przedstawicielstwa.

Zagwarantowanie nauczycielstwu wpływu na dobór ludzi do administracji szkolnej zapobiegnie niewątpliwie tym wszystkim niewłaściwościom, które charakteryzowały ubiegły okres niepodległości.

Obiektywnie stwierdzić należy, że obecnie istniejący stosunek administracji szkolnej do ogółu nauczycielstwa i Związku zmienił się o wiele na lepsze, w porównaniu ze stanem przedwojennym. Złożyło się na to wiele przyczyn. Ale podłoże, na którym mogą wyrastać (i gdzieś niedługo wyrastają już) tarcia i walka wzajemna, nie zostało zmienione. Zmiana tego podłoża usunie wiele niepokojów, które powstają w szeregach nauczycielskich, wzmożni więzi wzajemne i zmobilizuje siły ludzkie do rozwiązywania zadań podstawowych dla naszego życia narodowego.

Wojciech Pokora

Zapomniany odcinek

Naród polski, tak w wyniku wojny, jak i własnych postanowień, znalazł się w wirze zaciętej walki. Toczy się walka o nasze być lub nie być — toczy się również walka o nowy, bardziej sprawiedliwy porządek społeczny. Jedną i drugą walkę musimy bezwzględnie wygrać.

Do wygrania każdej walki potrzebną jest nie tylko zdecydowana i niezłomna wola, pełna determinacji po-

stawa psychiczna, która nieraz w najpoważniejszych momentach decyduje o jej wyniku — potrzebne jest również posiadanie czy wypełnienie koniecznych warunków. Do nich zaliczyć trzeba umiejętność gromadzenia i dysponowania dobrze przemyślanych środków, jak i sposób ich stosowania, czyli metodę. Lecz to jeszcze nie wszystko. Równie ważnym, bodajże decydującym ele-

mentem jest to, co nazwaliśmy **generalnym planem**. Zadaniem jego jest koordynacja wysiłków, gromadzenie środków, wytyczania poszczególnych etapów uderzeń i przestrzeganie, by **każdy odcinek** pola walki był odpowiednio przygotowany do spełnienia leżących w jego obrębie zadań. Jeśli takiego planu nie ma, mamy do czynienia z walką chaotyczną, niedającą gwarancji wygranej, skoro zaś plan zbudowany jest wadliwie, jeśli którykolwiek jego człon nie został odpowiednio rozpracowany, — walka, która może mieć początkowo nawet sukcesy, grozi załamaniem.

Walczymy o demokrację. Walka to ciężka, gdyż wiele oporów mamy do pokonania, wiele sił wstecznych stanęło po przeciwnej stronie barykady, wiele oporów jest w nas samych, a w działaniu nie potrafiliśmy uniknąć błędów.

Walka ciężka — a determinacja jej wygrania narzuca konieczność głębokiego przemyślenia dróg, jakimi w tej walce kroczyć nam wypada. Toczy się ona na różnych, choć rozległych odcinkach. I każdy z nich, jak to już powiedzieliśmy, musi być przygotowany do spełnienia swych zadań. Nie wygralibyśmy demokracji politycznej, gdybyśmy równolegle nie organizowali demokracji gospodarczej. Osiągnięte efekty okazałyby się iluzją, jak już o tym mieliśmy możność przekonać się na własnej skórze przed rokiem 1926.

Walka o demokrację polityczną i gospodarczą nie wyczerpuje całości zagadnienia. Pozostaje jeszcze jeden odcinek o tej samej wadze i doniosłości, — odcinek, który, jeśli nie zostanie zabezpieczony, wysiłki nasze mogą się w pewnej chwili załamać. Mamy tu na myśli **odcinek oświaty** — ten element, który w planie **generalnym** uwzględniony być musi. On nie tylko da treść nowym formom życia społeczno - politycznego, on jest gwarancją trwałości tych form i jako taki zapomniany być nie może.

Odcinek ten uznamy wtedy za dostatecznie zabezpieczony, jeśli spełnione będą następujące postulaty:

1) reforma szkolna, 2) programy szkolne, 3) bezpłatność nauki, 4) kadry pracowników szkolnych.

Te cztery elementy, splecione ze sobą organicznie, dadzą w sumie pewną wartość, która rzucona na szalę walki zadecyduje o jej wyniku.

Element pierwszy (reforma szkolna) i element trzeci (bezpłatność nauki) budują jedynie wolne dojścia do żądanych stopni hierarchii szkolnej. To tylko ramy organizacyjne i usunięcie przeszkód na swobodnej drodze do korzystania z dobrodziejstwa nauki. Główną treścią

jest program, a decydującym sprawcą wartości, jakie ma dać szkoła, jest **nauczyciel**.

Zasadnicze zręby reformy szkolnej, odpowiadające postulatowi nowego życia, już posiadamy. Realizowane one są wyraźnymi etapami. Program, choć ulega pewnym zmianom, ma już swoje oblicze i wchodzi w stadium ostatecznego skryształizowania się. Te dwa elementy już zostały w dostatecznym stopniu przygotowane.

Gorzej, ba nawet tragicznie, przedstawiają się pozostałe dwa elementy. Spójrzmy na sytuację trzeźwo, gdyż tylko taka ocena gwarantuje obiektywność. W tej chwili szkoła polska nie posiada dostatecznych kadr wykwalifikowanych nauczycieli, a istniejące tu i owdzie opłaty szkolne przekreślają zasadę bezpłatności nauki. Sytuacja w ocenie najbardziej spokojnej rysuje się groźnie. Przyczyną tego jest niskie, wyraźnie krzywdzące, uposażenie nauczycieli. Ten fakt sprawia to, że do zawodu nauczycielskiego przychodzą siły niewykwalifikowane, a odpływają (i to z nasileniem coraz większym) siły o wyższych kwalifikacjach zawodowych. Poza tym nauczyciel, jak to pisaliśmy już na innym miejscu, który musi zabezpieczyć sobie i rodzinie byt, szuka dodatkowych zajęć, co odbija się ujemnie na poziomie jego pracy szkolnej. Taka sytuacja dłużej trwać nie może. Jest tu wyraźna groźba załamania się reformy szkolnej, groźba, która godzi już nie w nauczyciela, bo on ostatecznie jakoś musi sobie dać radę, lecz godzi w samą istotę toczzonej przez nas walki. Powinni to zrozumieć, docenić i zdecydować ci, którzy ster spraw państwowych trzymają w swym ręku. Nie wolno nam tego odcinka życia społecznego bagatelizować, nie wolno tych spraw odkładać na później, bo możemy ocknąć się po niewczasie.

Tu trzeba jasnych i męskich decyzji. Przemawiamy nie tylko w interesie nauczyciela, lecz w interesie całego świata pracy, który głęboko jest zainteresowany poziomem szkoły, do której posyła swoje dzieci — przemawiamy przede wszystkim w interesie ostatecznego wyniku naszej walki o sprawiedliwość społeczną.

Nie wolno dłużej tych spraw przemilczać. Nie wolno zbywać zdawkowym komplementem czy złudną obietnicą. Wzywamy inne grupy społeczne czy zawodowe, wzywamy **partie polityczne**, by w tych sprawach wypowiedziały się jasno i niedwuznacznie. Wzywamy czynniki kompetentne do podjęcia decyzji.

Ze swej strony stwierdzamy kategorycznie, że nie kieruje nami interes grupowy, lecz szczere oddanie sprawie naszego Narodu.

Bolesław Orlowski

Regulacja uposażeń

W obecnej fazie, gdy pierwszy etap wyników pracy Mieszanej Komisji Płac został zatwierdzony przez Komitet Ekonomiczny i Radę Ministrów, a ogłoszenie odpowiednich dekretów w Dzienniku Ustaw jest tylko zwykłą formalnością, możemy przystąpić, do poznania zasad, jakimi kierowała się Mieszana Komisja Płac, do ich analizy i oceny.

Olbrzymi materiał ankietowy, który Mieszana Komisja Płac zgromadziła, pozwolił stwierdzić, że płace w okresie powojennym kształtowały się na wielu odcinkach dowolnie, że ich rozpiętość nie była usprawiedliwiona jakimkolwiek planem w skali ogólnopństwowej ani kwalifikacjami zawodowymi odnośnych robotników czy pracowników umysłowych, lecz tylko wzrastającymi potrzebami zatrudnionych i koniunkturą gospodarczą na danym odcinku oraz zbiegiem okoliczności i popy-

tem na rynku pracy. Gdzie wyłaniała się konieczność szybszej odbudowy zniszczeń powojennych, a brak wykwalifikowanych rąk do pracy był duży, tam płace wzrastały intensywniej, regulatorem ich wysokości było prawo popytu i podaży. Również w tych gałęziach pracy, gdzie prawo zwyczajowe pozwalało zatrudnionemu nabywać artykuły produkcji własnej za określoną część zarobku lub też przydzielono mu w formie deputatu — tam zarobki kształtowały się na znacznie wyższym poziomie, a to w zależności od cen na wolnym rynku w stosunku do przyznawanej płacy w naturze. Natomiast w odniesieniu do tych wszystkich pracowników, których uposażenie było regulowane na podstawie pragmatyki i ustawy uposażeniowej (nauczyciele, urzędnicy państwowi, komunalni itp.), a rodzaj pracy nie pozwalał produkować towarów zbytu, tam uposażenia były

uszytnione i mimo doraźnych dodatków, a tu i ówdzie premii, nie mogły nadążyć za płacami tych, którzy byli zatrudnieni w warsztatach produkujących artykuły zbytu. Przy czym podkreślić należy, że zarobki grup bardziej zdyscyplinowanych i rozumiejących sytuację gospodarczą zniszczonego kraju, były niższe od zarobków tych grup, które pod wpływem egoizmu starały się jaknajwięcej nitek wyciągnąć z potarganego sukna Rzeczypospolitej. Mieszana Komisja Płac ten stan rzeczy na odcinku gospodarki publicznej ukróciła. Nie wchodząc w szczegółową analizę czy ankietę o realnych zarobkach odzwierciedliła stan faktyczny — powzięła uchwałę, że tylko zarobki ujawnione w ankiecie mogą być zarobkami legalnymi.

Po zbadaniu stanu faktycznego zarobków realnych (nie minimalnych), Mieszana Komisja Płac przystąpiła do ustalenia możliwości globalnej podwyżki funduszu płac, a poszczególne podkomisje, tzw. branżowe, opracowywały wnioski i dezyderaty o regulacji uposażeń na powierzonych im odcinkach.

Z ogólnej analizy sytuacji gospodarczej, z możliwości finansowych państwa i przy uwzględnieniu przyrostu produkcji przemysłowej oraz rolniczej wynikało, że fundusz płac w tym okresie może być zwiększony o 20% bez wywołania wstrząsów gospodarczych. O ten bowiem procent wzrosły dobra konsumpcyjne i inwestycyjne w państwie. Jednakże rozproszanie tego procentu, proporcjonalnie do istniejących zarobków, stało się niemożliwe, gdyż byłoby to pogłębieniem i wyjaskrawieniem ujawnionych dysproporcji i niesprawiedliwości. Stąd też M.K.P. powzięła drugą podstawową uchwałę, że uzyskane 20% nadwyżki funduszu płac musi być rozprowadzone wyłącznie pomiędzy grupy najmniej zarabiających, a również i następna podwyżka uposażeń będzie uwzględniała tę zasadę, póki nie nastąpi sprawiedliwa i gospodarczo uzasadniona rozpiętość zarobków. W obecnym okresie, gdy zarobki ujawnione w ankiecie nie równoważą jeszcze budżetu domowego poszczególnego pracującego, M.K.P. uznała za niestosowne domagać się obniżenia tych płac, które w większym stopniu zbliżyły się do istotnych potrzeb pracownika, ale zahamowała ich wzrost do chwili zrównania z zarobkami tych naj-

bardziej pokrzywdzonych, a spełniających niezwykle ważne funkcje w życiu ogólnopolskim.

Odcinkiem płac nauczycieli i pracowników państwowych oraz samorządowych zajęła się Podkomisja pracowników publicznych. Jej wnioski zmierzały w dwu kierunkach: 1. ustalenie zasad, na których opierać się winna polityka płac w odniesieniu do poszczególnych grup, do odpowiedzialności zawodowej i uzasadnionego awansu społecznego przy uwzględnieniu wysługi lat, wykształcenia itp. oraz 2. ustalenie na okres najbliższy takich wynagrodzeń, które by nie zmuszały do poszukiwania zarobków uboższych dla połatania dziur w budżecie domowym i aby nie stwarzały okazji do przeczucania się wykwalifikowanych pracowników do innych zawodów, gdzie możliwości zarobkowania byłyby większe. Jako naczelną zasadę, po rozważeniu zalet i wad rozpiętości uposażeń, wahaających się w dotychczasowej praktyce, jak 1:10, 1:12, 1:20 i 1:30, Podkomisja ustaliła ich stosunek na 1:16½ pomiędzy najniższą, a najwyższą grupą uposażenia. Ten stosunek, zdaniem Podkomisji, jest najbardziej uzasadniony i sprawiedliwy przy utrzymaniu 12 grup uposażenia, z których premier i ministrowie, jako stanowiska polityczne, a nie urzędnicze, winni być wyłączeni. Zasada została przyjęta, jednakże do realizacji jej na pierwszym etapie nie doszło: rozpiętość uposażeń, obowiązujących od 1 września 1946 r., uwidacznia się stosunkiem 1:4½ (2.000 zł : 9.000 zł).

Na najbliższy etap Podkomisja stwierdziwszy, że wśród 254.661 pracowników państwowych — 84.299 pobierało premie w różnej wysokości, postawiła wniosek, by podwyżka uposażeń objęła ich jedynie w tym wypadku, gdyby uposażenie łącznie z premią było niższe od projektowanego. Wysłano żądanie, aby w pierwszym etapie w myśl zasady rozpiętości 1:6,5 uposażenia w poszczególnych grupach od XII — I wynosiły kwoty w złotych: 2.100, 3.150, 4.200, 5.250, 6.300, 7.350, 8.400, 9.450, 10.050, 11.550, 12.600 i 13.650, co po uwzględnieniu regularnych przydziałów kartkowych ocenionych na 1.200 zł miesięcznie, przewyższa postulowane stawki przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Obok tego wysunięto zasadę progresywnego dodatku rodzinnego, aż do 4 członków rodziny; w stosunku do piątego i dalszych członków

Na Warmii, Mazurach i Żuławach

OSTRÓDA

Jest to piękna miejscowość w woj. mazurskim, położona nad Drwęcą i wielkim a pięknym jeziorem Drwęckim, ujętym w ramy szuwarów i nadbrzeżnego lasu.

W pogodny i spokojny dzień błękit nieba odbija się w przeciętej ruchliwą smugą powierzchni jeziora, noszącej kajaki i łodzie. Jezioro rudzieje w dzień bezsłoneczny; w wietrze od morza wybrzudza się i mieni pianą i słońcem rozbitym na błyski skaczące na grzbietach fal; płachty żagliówek biela się nad wodą. W jednostajnym ruchu fali, wyznaczającym rytm życia nad jeziorem, w monotonnym szumie przepływa wieczność. Wieczorami księżyc śpi nad jeziorem w mglistym kręgu tęczęowego światła.

Jeśli tylko dopisze pogoda — pięknie się tam wypoczywa. Na kajaku, łodzi, na motorówce lub żagliówce, statku spędza się czas na jeziorze. Włóczyć się można po drogach tamtejszego systemu wodnego, ruszyć na morze w kierunku na Elbląg. Wymarzony ośrodek dla nauczycielskiego sportu wodnego.

To miasto — ręką człowieka obsadzone piękną roślinnością — wojna straszliwie zniszczyła. Jest przez to Warszawie bliskie. Ruiny działają przynębiająco.

Na niemieckich pomnikach wojennej chwały, na tablicach nagrobków ewangelickiego, katolickiego i wojennego cmentarza (połowa nazwisk polskich), na witrażu katolickiego ko-

ścioła — metryka polskości tej ziemi. Ale podstaw do dumy narodowej nie ma. Ziemia wchłonęła prochy — Ostróda i okolica to olbrzymi cmentarz polskości, złamanej przez obcą siłę i wykorzystanej na pożytek obcej mocy a przeciw nam. Po takiej ziemi trzeba stapać z poczuciem wstydu i winy: jak mogłoby jako naród i państwo do tego dopuścić, wydać tylu ludzi na zatrącenie.

Ostróda posiada resztki zamku po mieszczańsku przez Niemców urządzone, cokoły pomników, napisy niemieckie z grubsza zamazane, rektyfikację wódki, tartak, kąpielisko nad wspaniałym jeziorem, urzędy, spółdzielnie i sklepy, dom wycieczkowy, sprzęty przez sympatycznego inż. Zygmunta Mianowicza administrowane stocznice z suchym dakiem, pompa, stolarnia, mechanicznymi warsztatami do budowy łodzi, barek, kajaków, kutrów itp. Kamienny orzeł na fasadzie spalonego domu w rynku ma przypominać jakąś polską przeszłość miasta.

Szabrownika na codzień nie zobaczyć: mieszkańcy Ostródy pracują. Deptak tego miasta zaludnia się dopiero po godzinach pracy w biurach, warsztatach i fabrykach.

TANNENBERG I GRUNWALD

Ziemia buńczucznych pagórków. Z mknącego po dobrej drodze samochodu dobrze widać leżące w fałdach wzgórze jeziora: taflę błękitu w oprawie zieleni. Łąka i las przytulone do tych falujących lub gładkich powierzchni.

Woda, lasy, łąny zbóż, stępy chwastów. Kłeska ostu!

— Rozumiem — mówi ktoś z żartobliwą, lecz bolącą ironią, zapatrzone na osty — dlaczego ta ziemia nazywała się za Niemca Ost-projsy.

rodziny progresja byłaby zahamowana z zachowaniem maksymalnych stawek dodatku.

Mieszana Komisja Płac uznała słuszność tych i wielu innych, niemniejszego znaczenia, postulatów Podkomisji Pracowników Publicznych, jednakże stanęła wobec niemożliwości zrealizowania ich już w pierwszym etapie. Stąd wyłoniła się konieczność zrezygnowania ze słusznej rozpiętości płac i ustalenia jej w stosunku 1:4½, aby nie rezygnować z podniesienia poborów grup najniższych. Również przyjęła zasadę włączenia premii do funduszu płac, przez co zwiększyła się możliwość podniesienia zarobków najniższych o większy procent, niż pro-

cent zwiększenia funduszu płac. Tym faktem otwiera się droga do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego na odcinku gospodarki społecznej. W ślad za tym należy dążyć do sprawiedliwego uregulowania całości dochodu społecznego poprzez regulację cen i usług na innych odcinkach, a wówczas ciężar odbudowy zniszczonych powojennych, rozłożonych równomiernie, stanie się znośniejszy.

W odniesieniu do nauczycieli, których płace (wliczając i szkolnictwo wyższe) obejmują grupy uposażenia od X — IV włącznie ukształtowane zostały one zależnie od miejsca pracy w następujący sposób:

T A B E L A

Grupa uposażenia	Do 1 września 1946 roku						Od 1 września 1946 roku								
	Uposażenie zasadnicze	Dodatek nauczycielski	Dopłata na stołówkę	R a z e m			Uposażenie zasadnicze	Dodatek nauczycielski	Dopłata na stołówkę	R a z e m			P o d w y ż k a		
				W całym kraju	W Warszawie z dod. stol.	Z dod. zachodnim				W całym kraju	W Warszawie z dod. stol.	Na ziemiach odzysk.	W całym kraju	W Warszawie	Na ziemiach odzysk.
IV	2.340	300	600	3.240	3.990	4.560	4.200	300	600	5.100	5.850	7.000	57%	46%	53%
V	2.030	300	600	2.930	3.580	4.095	3.500	300	600	4.400	5.050	6.000	50%	41%	46%
VI	1.825	300	600	2.725	3.305	3.935	3.000	300	600	3.900	4.480	5.350	43%	35%	36%
VII	1.750	300	600	2.650	3.150	3.675	2.800	300	600	3.700	4.200	5.000	40%	33%	33%
VIII	1.630	300	600	2.530	2.980	3.605	2.600	300	600	3.500	3.950	4.650	38%	32%	32%
IX	1.520	300	600	2.420	2.820	3.330	2.400	300	600	3.300	3.700	4.350	36%	31%	30%
X	1.370	300	600	2.270	2.650	3.105	2.200	300	600	3.100	3.480	4.100	36%	31%	32%
XI	1.280	300	600	2.180	2.530	2.970	2.100	300	600	3.000	3.350	3.950	38%	32%	33%

1) Dopłata na stołówkę na Ziemiach Odzyskanych wynosi zł 800.

Do powyższych stawek należy doliczyć dodatek rodzinny po 200 zł na członka rodziny oraz dodatek służbowy (za kierownictwo) dla tych, którzy dotychczas pobierali stawki do zł 160, obecnie zł 300: do 260 — zł 400, do 370 — zł 600, do 570 — zł 800, do 750 — zł 1000, do 900 — zł 1.200.

Nadto dla profesorów i sił naukowych został utrzymany dodatek naukowy w dotychczasowej wysokości, przewidzianej po ostatniej (majowej) podwyżce uposażeń.

Sprawa wynagrodzenia za godziny nadliczbowe nie była przedmiotem obrad Mieszanej Komisji Płac, jednak-

że z tendencji, jakie zarysowały się, wynika, że praca ponad normę winna być honorowana wyżej, niż praca etatowa. Wobec tego, że nauczyciele są opłacani dotychczas po 15 zł za efektywną godzinę pracy dodatkowej, stoi przed Związkiem Nauczycielstwa Polskiego zadanie, aby w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty ustalić je przynajmniej na wysokości płacy za godzinę etatową na poziomie V grupy uposażenia.

Ocenę wyników pracy Mieszanej Komisji Płac umieścimy w najbliższym numerze „Głosu Nauczycielskiego”.
Władysław Ferenc

Dziś za długo oczekuje ona na człowieka, który by osty wypieł. Dlatego żart nie chwytą. Samochód wjeżdża w teren olbrzymich zmagani. Prusowie i Krzyżacy. Henryk Sandomierski. Jagiello i Kazimierz Jagiellończyk. Kalkstein. Samsonow i Rennenkampff. Widać surowy zarys resztek mauzoleum Hindenburga. Po walających się pod nogami gruzach dochodzi się tam, gdzie milionom młodzieży niemieckiej wbijano do świadomości ideę śmiertelnej walki ze Słowiańszczyzną. Butna moc wzniosła pomnik błądzący niebo ośmioma wieżami. Dwie wieże niewykończonych jeszcze pomnika inna, potężniejsza siła zwała w gruzy i proch. A serce na ruinie pogrzebionej buty uczyniło ślub solidarności z tą siłą, co tamtą — nienawistną — zmogła.

Co robić z tą resztą? Czy mauzoleum ma być rozebrane, a materiały użyte do budowy? Może dynamitem wysadzić jeszcze dwie wieże albo wszystkie i taki pomnik zostawić ludziom i czasom?

Decyzja musi być powzięta po rozwadze. Posłuchać trzeba głosu byłych uczestników walk o niepodległość i więźniów niemieckich obozów. Niech się wypowie architekt i rzeźbiarz. Ludzie będący sumieniem narodu, pisarze i badacze dziejów, niech jedni z pierwszych wypowiedzą swe zdanie, a głos polskich nauczycieli musi być dosłyszany, gdyż pomnik w Tannenbergu był potężnym czynnikiem w pruskim systemie wychowawczym.

Na polach Grunwaldu usilnie pracująca wyobraźnia wytwarza mistyczny nastrój, szuka tchnienia wielkiej przeszłości. Przetrzebiono lasy, wybierano z pól kamienie, uprawiono rolę. Zboża obsiadły wzgórza i doliny.

W kępie drzew ogrodzonych kamiennym murkiem, nakrytym darnią, wielki głaz granitowy. Według miejscowych podań spod tego kamienia Jagiello patrzył na bitwę. Według innych — to mogiła Jungingena. U stóp pomnika — kupy polnych kamieni zarosłych trawą, zalażonych ziemią. Coś — jak mały rezerwat z XV wieku, coś — jak wiejski, prosty cmentarzyk na Mazowszu.

W odległości paru staj — chata osadnika z powiatu rypińskiego. Temu chłopu dopiero po upływie sześciu wieków wolno spożywać chleb z plonu żniw Grunwaldu. Plon wyrosły z krwi. Musiało jej być wiele, skoro rozmowa — jaka się wiąże — toczy się o trupach, gnijących dziś jeszcze po lasach i studniach, o trupach, które trzeba było uprzętać z izb i stodoł rok temu.

Wracaliśmy. Ciepły wiatr głaskał kłosa jarych zbóż. Wiatr cesał włosy. Wróble rozdziobywały jagody dojrzałych wisien. Słońce wywołało piosenkę na usta. Polski gospodarz na polu grunwaldzkim żegnał życzliwym spojrzeniem i prosił, żeby pamiętać i zawsze odpowiadać. Z pieśni, która jest wyrazem swobody, z pieśni śpiewanej na wietrze powstała myśl: tamto w Tannenbergu rozebrać: zboże niech rośnie na miejscu, gdzie stał symbol niewoli i mordu. Niech w ruinach Tannenbergu nie jawią się o zmroku upiory białego płaszcza i czarnego krzyża, majaki spod znaku żelaznego krzyża i stalowego hełmu, brudnego munduru i pajaka swastyki. Niech w wirze od morza na złomach kolumn nie chichocze diabelski pokurcz, Smętek.

cdn.

Tadeusz Kuligowski

Święto umarłych

Najsmutniejszy dzień w roku, owiany głębią zadumy bolesnej, żalem wspomnień — to *dzień zaduszny*. Osobiste rozpacze, żale i tragedie pokrywa olbrzymi cień smutku całej Polski, która poniosła tak ogromne straty, że nawet osobiste nieszczęścia jakby przybladły...

Jakim to słowem uzewnętrznic tragizm bólu narodu, którego setki i tysiące najlepszych dzieci zginęło, czym wyczarować cudowną siłę trwania, nieupadania na duchu w tym dniu święta umarłych?

Jak trudno jest uwierzyć i zdać sobie sprawę, że w minionej wojnie *zginęło* w Polsce na skutek wojennych działań bezpośrednich około sześćset tysięcy obywateli polskich, a około cztery miliony wskutek zamordowania w obozach, w pacyfikacjach, egzekucjach, likwidacjach gett i w inny sposób. Około miliona dwustu tysięcy osób *zmarło* w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wskutek przymusowej i nadmiernej pracy ponad dwieście trzydzieści tysięcy osób i wreszcie wskutek wycieńczenia, ran, ukrywania się ponad dwieście tysięcy osób.

Straty, jakie poniosła nauka i sztuka, nie dadzą się oszacować. Związek Nauczycielstwa Polskiego z trudem dźwiga się z zadanych mu ran. Tysiące

pedagogów — działaczy związkowych — zajmują pierwsze miejsce w ogólnych stratach. Wojna i kilkuletnia okupacja wyrwała z szeregów nauczycielskich najlepszych jego przedstawicieli.

Jednocząc się w tym dniu święta umarłych z całym narodem w jego smutku i zadumie nad przeszłością, czerpiemy jednocześnie — my pozostali — siłę ufności i wytrwania ze wskazań, jakie nam zostawili zmarli, byśmy podjęli ich trud, ich pracę i doświadczenie.

Odsłonięcie pomnika na mogile Zygmunta Nowickiego, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, było jednym z tych objawów zewnętrznych hołdu dla Zmarłego, który był wyrazicielem olbrzymiej masy nauczycielskiej. Przemówienie członka honorowego Związku Karola Klimka, przyjaciela Zmarłego i powiernika jego ostatnich myśli buduje w sercach i umysłach nas żyjących trwały pomnik podjęcia trudu całego życia Zygmunta Nowickiego. Karol Klimek „wierny przyrzeczeniu” przekazuje ten krótki, ale jakże wymowny testament w przemówieniu, które nazywa „Ostatnim słowem”.

s. b

Ostatnie słowo...

Zamknęły się, Kolego Zygmuncie, ostatnie karty pisane ręką Twoją. Zamknęły się na zawsze. Już ich nie dopełni żadne słowo, płynące z głębokich myśli Twoich i wielkiego serca Twojego... Umilkłeś...

Dostojny i cichy śpisz snem bez przebudzenia wśród szumu drzew i blasku słońca pięknych Powązek. Dobrze Ci tu będzie. Wokoło Ciebie ułożyli się w bliskim sąsiedztwie towarzysze Twoi minionych lat i minionych walk. Ułożyli się tak, jak Ty, po trudach pięknego żywota swojego. Stanisław Najmoła, Antoni Anusz, Wanda Umińska, Jadwiga Dziubińska, Maria Gomolińska, Jadwiga Jahołkowska, Stefania Sempołowska, Marian Rapacki, Stanisław Dippel — to sąsiedzi Twoi.

...Kiedyś, gdy przewieja wiatry i burze, co wstrząsały posadami nieszczęsnej ziemi naszej, gdy obeschną łązy i wsiąknie krew przelana, Duchy Wasze zbierać się będą w godzinie tajemniczej ciszy, by śnić swój wspólny sen o Wolnej i Niepodległej Polsce. Dla niej żyliśmy wszyscy i dla niej oddawali przedziwo myśli swoich i trud bezmierny życia całego...

... Obecność Nowickiego nadal będzie z nami. Duch Jego pozostanie nam wierny i żywy. Pójdzie z nami w nieznana przyszłość drogą naszych prac i potykań się z trudnościami życia. W najcięższych momentach zwracać się będziemy myślą do Niego, do Jego wskazań i pytań o radę. Da ją, bo tu zostawił wielkie dzieła swojego żywota, a zabrał ze sobą w zaświaty miłość tego, co stworzył i zbudował.

W ostatnich prawie chwilach życia, jakby w przeczuciu bliskiej śmierci, zwierzył Nowicki przede mną myśli, w najgłębszych tajniach duszy zrodzone i noszone, zwierzył je, jako największy skarb, w testamencie dla nauczycielstwa przeznaczony. Zwierzył, aby przekazać tym, co zostaną.

Wierny przyrzeczeniu, **czynię** to dziś w ostatnim słowie.

Byliśmy sami, tylko obaj ze sobą. Mówiliśmy długo o strasznej tragedii Polski, o potokach przelanej krwi. Mówiliśmy o męce i ofiarach najlepszych synów Polski.

Na słupach Warszawy zbrodzień i oprawca niemiecki co dnia niemal rozklejał plakaty o setkach i tysiącach traconych braci naszych. Kule wybijały w murach doły. Krew ginących z zakneblowanymi ustami zbrzydziwała bruki ulic.

Czuliśmy obaj, że wokoło idzie zagłada, że wokoło ginie kwiat narodu. Życie nasze zwarło się w jednym niewypowiedzianym, bezmiernym bólu...

Wtedy Nowicki położył swe dłonie na moich rękach i długo, długo patrząc mi w oczy, rzekł: „Pamiętaj, zaklinam cię, jeżeli zginę, a ty, być może, żyć będziesz — powiedz tym, co zostaną, że Niepodległości Polski bronić mają do ostatniego tchu!”

... „Bronić Niepodległości”...

Karol Klimek

„Naród żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał we własne siły. Jeżeli nie ma tego czucia, jeżeli do utrzymania swego bytu, nie idzie przez własne usiłowania, ale przez obce i łaskę — można śmiało przepowiedzieć, że nie dojdzie ani szczęścia, ani cnoty, ani sławy”...

Tadeusz Kościuszko.



Polskie życie kulturalne w latach okupacji (c. d.)

Polityka szkolna okupanta w zakresie szkolnictwa szła całkowicie po tej samej linii. Najlepszą gwarancją ostatecznej likwidacji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego stało się mordowanie nauczycieli szkół średnich, metoda ta była stosowana przez cały czas okupacji tak wytrwale i konsekwentnie, że byli w Polsce miasta, gdzie nie został ani jeden nauczyciel gimnazjum. Również konsekwentnie niszczone też majątek szkół, zabierano budynki, rozgrabiano lub po prostu niszczone wszelkie pomoce szkolne, biblioteki, zbiory. Konsekwencją tych metod powinno było być zupełne zlikwidowanie szkolnictwa ogólnokształcącego. Ogół młodzieży, kończący szkołę powszechną, w Niemczech był w zasadzie zająć się jak najpilniej pracą dla Rzeszy zasilając kadry robotników fizycznych. Nie należało bowiem pozwolić powstać nowej inteligencji polskiej. Rzesza jednak odczuwała stale palące potrzeby wykwalifikowanych robotników i fachowców, trzeba więc było dopuścić młodzież do kształcenia zawodowego, wiążąc je jednak ściśle z warsztatami pracy dla Niemców.

W tym więc celu zorganizowano szkoły zawodowe stopnia I i II przy czym sieć ich była nawet bardziej gęsta, niż polskiego szkolnictwa zawodowego, a wobec braku innych szkół średnich frekwencja dość duża, tym bardziej, że w początkowych latach okupacji legitymacja szkolna chroniła przed łapaną i wywiezieniem na roboty. W miarę jednak przedłużania się wojny i pogarszania sytuacji na froncie pracy, zmienił się stosunek władz okupacyjnych do szkół zawodowych. W szkołach obu stopni skasowano ostatnie klasy, niesłychanie zwiększono liczbę godzin pracy warsztatowej, a przede wszystkim w r. szk. 1942/43 zaczęto stosować brankę na roboty zarówno na miejscu jak też i do Rzeszy. Mnożyły się wypadki obtaczania szkół w czasie lekcji i zabierania młodzieży wprost z ławy szkolnej do obozów pracy.

Całość obrazu polityki szkolnej okupanta uzupełnia stosunek do szkolnictwa wyższego i nauki.

Istniejące w większych miastach namiastki wyższego szkolnictwa zawodowego, w Warszawie Wyższa Techniczna Szkoła, Prywatna Szkoła Medyczna dla personelu sanitarnego, kursy górnicze w Krakowie czy też lwowskie kursy medyczne, weterynaryjne, farmaceutyczne i rolnicze, w zamierzeniach okupanta nie powinny były mieć nic wspólnego z nauką, a tylko miały być szkołami zawodowymi III stopnia, dającymi tak potrzebnych fachowych pracowników. Była to więc jedynie koncesja podyktowana koniecznością wojenną, dlatego fakt ten bynajmniej nie wpływa na ogólną ocenę stosunku okupanta do polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, zadokumentowanego wielokrotnie i konsekwentnie. Śmierć dwustu kilkudziesięciu polskich uczonych, profesorów wyższych uczelni, aresztowanych masowo lub indywidualnie, ich męczeństwo w obozach i więzieniach, egzekucje, krwawe mordy profesorów lwowskich, znęcanie się nad podstępnie uwiezionymi i wywiezionymi do obozów uczonymi krakowskimi, są tu zbyt wymownymi argumentami i dlatego fakty te znalazły się na kartach polskiego aktu oskarżenia w procesie norymberskim.

Ci spośród polskich uczonych, którzy zostali przy życiu, ścigani, tropieni, aresztowani i szykanowani, przetrwali lata okupacji w poniewierce, a czasem i w nędzy tracąc niejednokrotnie swój dorobek naukowy, zbiory gromadzone w ciągu całego życia, biblioteki bezcenne, materiały. Furrer teutoniusz zwracał się tu zresztą nie tylko przeciw ludziom. Niszczono lub rabowano majątki polskich uczelni, pracowni, precyzyjne urządzenia, zbiory i biblioteki. W Poznaniu płonęły stosy najcenniejszych prac i dzieł naukowych. Systematycznie i starannie tropiono przez cały czas okupacji wszystkie zakłady szkół wyższych, wrzucano je z gmachów niszczyć urządzenia wewnętrzne, nie darowano nawet ogrodom botanicznym chęć doprowadzić do całkowitego zatarcia śladów istnienia w Polsce wyższego szkolnictwa. Podobny los spotkał wszystkie towarzystwa naukowe. Ocalały jedynie niektóre zakłady badawcze, potrzebne dla celów wojennych lub gospodarczych, jak np. Instytut przeciwtyfusowy prof. We gla, którego dorobek naukowy przywłaszczyła sobie bezceremonialnie nauka niemiecka.

Walka ze sztuką polską.

Systematyczne i konsekwentne niszczenie polskiej kultury nie ograniczało się — rzecz jasna — do szkolnictwa czy też nauki. Sztuki plastyczne, muzyka, teatr, literatura, prasa,

książka polska, wszelkie muzea, zbiory i biblioteki, wreszcie zabytki architektury — wszystko znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, do wszystkich bowiem dziedzin docierała lub dotrzeć usiłowała penetracja okupanta, znakomicie zorientowanego w sytuacji także i na tym odcinku życia polskiego. W stosunku do twórców, artystów, a niejednokrotnie nawet i kustoszów zbiorów stosowana była ta sama metoda, co wobec całej polskiej twórczej inteligencji, tzn. im wyższa klasa, im większa sława i znaczenie — tym większe prawdopodobieństwo znalezienia się za kratami więzienia lub drutami obozów, to też nasze straty personalne w tej dziedzinie są równie wielkie i ciężkie jak i w dziedzinie nauki.

Wszelka jawna praca artystyczna stała się niemożliwa chyba za cenę kompromisu z Propagandamtem lub — po zacięciu godności narodowej i godności artysty. Nacisk propagandy nie był jednakowy na poszczególne grupy artystów. W stosunku do literatury i plastyki — prawie go nie było. Poza tym i artyści, o ile nie byli aresztowani lub wywiezieni — mogli żyć, jak im się podobało, tzn. ginąc z nędzy lub imać się pracy, przeważnie nie mającej nic wspólnego z ich zawodem. W gorszej sytuacji znaleźli się muzycy i artyści dramatyczni, ich bowiem tematy potrzebne były okupantowi do realizacji dalekosiężnych planów w stosunku do kultury polskiej.

Perfidia niemiecka nie ograniczała się do materialnego niszczenia naszej kultury czy też zahamowania jej rozwoju przez szereg najsurowszych zakazów. Ponieważ Polaków i ich kultury w G. G. nie można było tak potraktować, jak na ziemiach włączonych do Reichu, następnie trzeba było się z tym liczyć, że zupełna ich eksterminacja tak szybko jeszcze nie nastąpi, postanowiono tak przebudować kulturę polską, aby z źródła siły, stała się źródłem rozkładu moralnego narodu. Tendencje w tym kierunku rysowały się na każdym kroku, najjaskrawszym jednak przykładem był teatr. Teatr polski — z pewnym wyjątkiem, którym był teatr m. Warszawy (w gmachu Teatru Polskiego), wystawiający obok sztuk niemieckich, granych tylko dla Niemców, także i widowiska polskie, wyłącznie operetki — był jedynie teatrem prywatnym o ściśle określonej granicy repertuaru: a więc dramat sensacyjny bez żadnych aspiracji artystycznych, salonowa komedia, farsa, ponadto widowiska o charakterze rewii czy kabaretu ze specjalnym uwzględnieniem motywów erotycznych, czy też po prostu pornograficznych, płaskiego dowcipu wszelkiej ordynarności. Aktor o mocnym poczuciu godności narodowej i godności artysty, orientujący się w celach okupanta, nie brał udziału w tych przedstawieniach, stronił też od nich — kulturalna publiczność teatralna, konsekwentnie bojkotując te widowiska. Widownię więc zapełniały przeważnie gromady wojennych dorobkiewiczów, paskarzy i nowobogaczków, którym poziom tych przedstawień trafiał całkowicie do przekonania.

Podobna sytuacja panowała także i w dziedzinie muzyki. Muzyka poważna, zwłaszcza polska, znalazła się całkowicie w indeksie. Nie wolno było urządzać koncertów tej muzyki, nie wolno było przede wszystkim grać Chopina. Polscy muzycy-wykonawcy byli jednak Niemcom potrzebni przy organizowaniu różnych imprez artystycznych, dlatego — pomijając nieliczne wyjątki, które dobrowolnie w tej dziedzinie współdziałały z okupantem — były wypadki zmuszania terrorem do występów. Stosunek publiczności polskiej do tych imprez był taki sam, jak do widowisk teatralnych, z tego samego też co i tam środowiska, rekrutowali się tu słuchacze. Okupant, potrzebując muzyków orkiestrowych, pozwolił nawet na prowadzenie konserwatorium warszawskiego (Państwowa Szkoła Muzyczna), tu jednak też wyraźnie wystąpiła tendencja do obniżenia poziomu w postaci instrukcji zaniechania kształcenia kompozytorów czy wirtuozów.

Niszczenie i rabunek książek i zbiorów naukowych.

Niedole okupacyjna całego społeczeństwa podzielała w zupełności i książka polska. Jawni ruch wydawniczy zamarł całkowicie. Ponadto nastąpiły konfiskaty książek, które w większej części wypadków szły prosto na przemiał. Co pewien czas ukazywały się spisy książek zakazanych, sporządzone według jakichś zupełnie nieoczekiwanych i fantastycznych kryteriów. Skrępowany też był handel księgarski, narastała wciąż sieć nakazów i zakazów, czasem także zupełnie niepojętych.

Przede wszystkim jednak olbrzymie szkody przyniosła książeczka polskiej biblioteczna polityka okupanta. Na ziemiach zachodnich biblioteki polskie zostały całkowicie zlikwidowane. Część księgozbiorów prywatnych włączono do bibliotek poznańskich, całkowicie zniszczonych, jeśli chodzi o personel, kierunek pracy oraz czytelników, wszystkie zaś biblioteki publiczne, szkolne, samorządowe uległy zupełnemu zniszczeniu. Gdy niektóre biblioteki prywatne skonfiskowano, włączono tylko do bibliotek państwowych, biblioteki szkolne niszczone lub wcielano do centralnych bibliotek państwowych. Podobny los spotkał wszystkie biblioteki samorządowe i publiczne, które zamknęto. Zniszczono całkowicie wszystkie księgozbiory żydowskie. Prawie niedostępne dla Polaków były centralne biblioteki państwowe, zorganizowane ze skomasowanych zbiorów w czterech największych miastach G. G.: Warszawie, Krakowie, Łwowie i Lublinie. Biblioteki te stopniowo coraz bardziej niszczone, wydając np. nakaz używania języka niemieckiego w korespondencji między działami, w drukach, napisach, regulaminach. Ponadto wprowadzono do bibliotek niewątpliwie w charakterze konfidentek urzędniczek „volksdeutsche” — siły nielachowe bez żadnych kwalifikacji, kępowano też coraz bardziej swobodę ruchów i pracy bibliotekarzy polskich. Zakup książek ograniczali się jedynie do szkół niemieckich i to nie tylko literatury naukowej, lecz obejmował też najbardziej bezwartościową produkcję propagandową. Ustawicznie komasowanie, przewożenie, wcielanie zbiorów miało na celu zatarcie śladów dorobku polskiego w zakresie bibliotek specjalnych, tworzonych przez zakłady uniwersyteckie, związki i stowarzyszenia zawodowe i społeczne, a także przez ludzi prywatnych. Poza tym celem tej komasacji był wywóz dubletów bibliotecznych, a właściwie książek z „zabezpieczonych” księgozbiorów.

Komasacją tym towarzyszyły niejednokrotnie najfatalniejsze warunki transportowe (np. otwartymi autami podczas deszczu). Warto też tu zanotować fakt, że najcenniejsze zbiory głównych bibliotek warszawskich: rękopisy, inkunabuly, stare druki, muzykalia, mapy, zostały na skutek tych zarządzeń umieszczone w wilgotnym, częściowo zrujnowanym gmachu, całkowicie niezabezpieczonym, gdzie w czasie powstania spłonęły.

Aby uzupełnić obraz sytuacji bibliotek pod rządami niemieckimi, trzeba zaznaczyć, że przez wszystkie lata okupacji wszelkim, naszym poczynaniom towarzyszył stale rabunek naszych księgozbiorów i to zarówno zorganizowany, „państwowy” i planowy, wyłaniający najcenniejsze pozycje, jak i szeroko rozwinęta inicjatywa prywatna — jak np. wywiezienie biblioteki nieświeskiej przez jakiegoś oficera — może w skutkach jeszcze gorsza, bo uniemożliwiająca rewindykację.

W dziale archiwalnym akcja okupanta szła także w kierunku ustawicznej komasacji oraz parcelacji zbiorów dokonując w ten sposób niesłychanego nęladu. Część archiwaliów wywożono. Uczeń polscy nie mogli w archiwach pracować

naukowo, za to różni badacze niemieccy wertowali akta, celem wykazania kulturalnych osiągnięć niemieckich na naszych ziemiach.

Przygotowując się planowo i systematycznie do podboju ziem naszych, dokładnie byli Niemcy zorientowani w stanie posiadania naszych muzeów i zbiorów to też natychmiast po opanowaniu poszczególnych miast zjawiali się fachowcy, domagający się wydania przedmiotów najcenniejszych pod względem materialnym czy też zabytkowym, dlatego niewiele pomogło ich ukrywanie, zwłaszcza gdy wtajemniczony w to był element nielachowy. Tchórzostwo lub zdrada wydawała skarby w ręce niemieckie, jak to np. miało miejsce ze zbiorami Czartoryskich.

Za to tam, gdzie działali ludzie ideowi, świadomi znaczenia dla kultury narodowej ukrywanych przedmiotów, na ogół nie udawało się Niemcom dostrzec do poszukiwanych zabytków. Dlatego ocalały płoćna Matejki! Nie można jednak było akcji ukrywania prowadzić w szerszych rozmiarach, to też Niemcy od pierwszych chwil okupacji gorliwie zabrali się do naszych zbiorów, czyniąc w nich straszliwe spustoszenie. Celem ułatwienia rabunku zbiory były przerzucane z miejsca na miejsce, gmachy muzeów przeważnie całkowicie lub częściowo zajmowano na inne cele. Ekspozyty, przechowywane częstokroć w zupełnie nieodpowiednich pomieszczeniach, topniały z dnia na dzień. Zarówno na skutek oficjalnej akcji wywożenia ich jak i pospolitej na własną rękę dokonywanej kradzieży. Przykład dawał gub. Frank i znajdował chętnych naśladowców na wszystkich szczeblach hierarchii urzędniczej i wojskowej. Zrabować nymi przedmiotami ozdabiano mieszkania, brano częściowo z nich upominki dla różnych dygnitarzy, najchętniej jednak wywożono całymi wagonami. W czasie powstania warszawskiego na terenie Muzeum Narodowego rozpętała się wśród niemieckich żołdaków istna orgia niszczenia, której ofiarami były meble, obrazy, ubiory, najdroższe nasze pamiątki, a także tuż przed wojną przywiezione do Warszawy — zabytki egiptologiczne. „Czterdzieści wieków przetrwały — reka niemiecka zniszczyła” — jak głosił nad ich szczątkami umieszczony napis na wystawie barbarzyństwa „narodu panów” pt. „Warszawa oskarża” — pierwszej wystawie urzędowej w odrestaurowanym Muzeum Narodowym w Warszawie.

Straszliwy bilans strat polskiej kultury potęgają jeszcze ciosy, zadane przez samą technikę wojny współczesnej. A przez ziemie polskie front przesunął się dwukrotnie! Dwukrotnie też Warszawę niszczyli Niemcy, po upadku zaś powstała, planowo, systematycznie uzupełniali to, czego nie zdołali dokonać w ciągu walki. Straty naszej architektury zabytkowej są przerażające i w najważniejszych pozycjach niepowetowane, jak zresztą w ogóle większość strat kulturalnych. Całkowite bowiem odszkodowanie możliwe jest tylko w dziedzinie materialnej.

Wacław Schayer

DYSKUTUJEMY

O wyrazistość duchowego oblicza „Głosu Nauczycielskiego”

Organ prasowy reprezentuje określone tendencje ideologiczne, gdyż wydaje go zespół ludzi o zdecydowanym kierunku politycznym, socjalnym, ekonomicznym, kulturalnym. Wyrazistość oblicza duchowego pisma zacięra fakt, że chętnie udziela swych łam najróżnorodniejszym poglądom, dążeniem, przekonaniem szerokich mas nauczycielskich. Realizuje społeczne zadanie informatora, doradcy i propagatora hasel, doktryn, odsłania potrzeby i bolączki nauczycielstwa. Staje się doniosłym narzędziem służby społecznej, ale traci płciową wyrazistość swojej odrębności osobniczej, jako organ o zdecydowanej linii. Cechuje go szeroki wachlarz treści i formy, cierpi nieznacznie na brak jednolitości kierunku w tej dziedzinie (odchylenie od kanonu jednolitości treści i formy). Obsługuje wiele działów życia, jak walka z pewnego stanowiska ideologicznego, społecznego, politycznego, ekonomicznego, kulturalnego o duchowe oblicze szkoły, nauczyciela, przyszłości narodu (I grupa materiału), zamieszcza artykuły świata nauczycielskiego, problemy dyskutowane, ogłosy, przegląd prasy, bibliografie, sprawy organizacyjne, kronikę zjazdów i pośmiertną, informacje, porady i komunikaty (II grupa materiału). Wielość dziedzin, którym służy oraz gęstość i sprawność, w szeroko pojętej służbie społecznej, chlubnie

świadczy o jego przewodnich tendencjach, jednak rozbieżność zadań niezawodnie pozbawia go duchowego, indywidualnego profilu. Odbicie bogactwa treści życia w wielu rozbieżnych kierunkach przy niewielkiej objętości numeru narzuca konieczność daleko posuniętego streszczania informacji, ograniczania się do suchych, lapidarnych notatek i wzmianek, migawkowego ujmowania dynamizmu zjawisk z obowiązku dziennikarskiego. Druga więc grupa materiału, mimo ekonomii, koniecznych cięć i streszczeń, zajmuje w piśmie $\frac{1}{4}$, a nawet niekiedy prawie $\frac{1}{2}$ objętości numeru. Wypełnianie szpalt pisma materiałem drugiego rodzaju w takiej ilości powoduje suchość i oschłość redakcyjną, co nie zalicza się do powabnych elementów składowych pisma ani nie wywołuje dodatnich emocjonalno-uczuciowych refleksów w psychozie czytelników. Zaspakaja więc potrzebę nasycenia odbiorców i konsumentów materiałem informacyjnym, niedomaga na poważniejszym odcinku ideowej walki o duchowe oblicze szkoły i walor nauczyciela. Organ prasowy, który by usiłował zadośćuczynić aspiracjom odbiorców w wyczerpującym wymiarze, musi wzrósć objętościowo. Podawanie w szerszym zakresie treści zjawisk życiowych, domaga się więc wzrostu objętości

pojedynczego numeru. Skalę wzrostu ustala redakcja, która należycie orientuje się w dynamice rozwojowej życia narodu oraz w pragnieniach dążnościach nurtujących u nauczycielstwa. Dążność przewodnia do wywalczenia i utrzymania duchowego profilu pisma domaga się, aby materiałowi I grupy zapewnić zdecydowaną przewagę. ¾ objętości pisma godzi się poświęcić tematyce ideologicznej, politycznej, socjalnej, ekonomicznej i organizacyjnej. Artykuły z powyższych dziedzin ujednolajnić co do treści i formy winien tworzyć odpowiednio dobrany, na wysokim poziomie naukowym postawiony zespół redaktorski. Werwą, nerwem polemicznym i talentem literackim oraz więzią organizacji i wspólnotą celów zespolone gremium redaktorskie pismo podniesie, ożywi, pozbawi je oschłego tonu. Powyższy zespół redaktorski utrzyma rękę

na pulsie nie tylko nurtujących prądów ideowych w społeczeństwie, ale ogniem łączności korespondencyjnej sprężyć się i wniknąć w pragnienia, potrzeby, braki szarej rzeszy nauczycielskiej, która niezawodnie swemu organowi prasowemu nie poskapi materiału aktualnego. Treść korespondencji należy jednolicie, zgodnie z kanonem ideologii pisma, opracowywać, względnie czerpać impulsy do pracy redaktorskiej. Ciekawe wyimki, fragmenty z korespondencji razem z balastem materiału II grupy umieszczać w ramach nie przekraczających ¼ objętości numeru. Przy takim nastawieniu, kontaktach oraz ujmowaniu problematyki ujednolici się treść, formę i utrzyma się wyrażenie zarysowany profil psychiczny organu prasowego.

Władysław Stochlak

Głos w dyskusji

Przyklasnąć należy redakcji „Głosu Nauczycielskiego” za myśl rzuconą w nr 14 z dnia 15 września. Chodzi o możliwość nadsyłania uwag i życzeń w sprawach odnoszących się zarówno do „Głosu”, jak i warunków naszej pracy i naszego życia.

Redakcja „Głosu” prosi o krytykę obiektywną, twórczą i budującą. Dobrze. Wybaczcie mi, koledzy z komitetu redakcyjnego, że w rozdziale „Złoci”, która w wielkich rozmiarach zebrała się u „dołów”, nie pominę i was. Myśl zabierania głosu w dyskusji nad palącymi problemami przez „doły” na łamach „Głosu” jest dobra, choć mogła być zrodzić się już wcześniej. Nie wasza to w całości wina, to na-

sza — wspólna. Zwykliśmy w okresie okupacji tłumić w sobie częściowo ogień buntu, przeciw zarządzeniom i praktykom obcych urzędników. Dziś świat pracy ma możność wypowiedziania tego, co go boli. Niechże „Głos Nauczycielski” oprócz działów zaprezentowanych nam w nr 14 z 15.IV b.r. dorzucił dział „Ciernie i głogi”, „Dlaczego?” lub dział o imię, dorzucił nazwie, gdzie umieszczać będzie można i głosy naszych „dołów” odnoszące się do spraw, których nieraz nie można zrozumieć, a o których nie wolno milczeć. Zwiększy się przez to z konieczności objętość „Głosu” o dwie np. strony. Sądzę, że nie będzie to trudność nie do pokonania.

Aleksander Pucula

Wskutek pogłosek, jakie rozeszły się w połowie października, że kuratoria od listopadowych list plac nie doliczyły wyrównania poborów od dnia 1 września r.b., Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego interweniował w tej sprawie w Ministerstwie Oświaty. Przyrzeczono, że Ministerstwo uczyni wszystko, aby wyrównanie zostało wypłacone razem z listopadowymi poborami. Ponieważ dnia 24 października dowiedzieliśmy się, że część nauczycieli mo-

że otrzymać wyrównanie dopiero w połowie listopada, Zarząd Główny wystosował pismo domagające się bezwzględnej wypłaty różnicy uposażeń. Ministerstwo Oświaty zawiadomiło, że we wszystkich Okręgach Szkolnych, z których otrzymało informacje, pobyry wg nowych stawek w dniu 1 listopada będą wypłacone z wyrównaniem za wrzesień. Wyrównanie za październik stosownie do zarządzenia Ministerstwa Skarbu będzie wypłacone do dnia 15 listopada.

Z LISTÓW do Redakcji

DLACZEGO?

1. Dlaczego nauczycielstwo pracujące na terenie kuratorium rzeszowskiego (nie wiem, jak ta sprawa przedstawia się na terenach innych kuratoriów) nie otrzymało dotychczas: a) wyrównania z tytułu podwyżki poborów z ważnością od 1 maja br.? b) wyrównania z tytułu przeszerogowania?

2. Dlaczego nauczycielstwo powiatu tarnobrzeskiego (kuratorium rzeszowskie): a) otrzymało pobyry sierpienowe dopiero 26 sierpnia? b) dlaczego dwadzieścia kilka osób spośród nauczycielstwa tegoż powiatu tarnobrzeskiego nie otrzymało dotychczas dekretu przeszerogowania.

3. Dlaczego nauczycielstwu nie przydziela się opalu? Sprawa wypłacenia wszelkich należności z tytułu różnych wyrównań, to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Pracownik nie dostał wyrównań za szereg miesięcy, a tymczasem w ślad za podróżami opłat pocztowych i biletów kolejowych wzrosły ceny artykułów pierwszej potrzeby o 25% (np. kilogram tłuszczu kosztował na miejscowym rynku przed podwyżką biletów kolejowych 320 zł, gdy w dniu 2 października kosztował 400 zł).

W praktyce nauczyciel pozbawiony większych przydziałów po cenach sztywnych, z ostatniej 20% podwyżki nie skorzysta wcale, przeciwnie — dołoży.

Życie w danym wypadku przekreśliło założenie teoretyczne.

Aleksander Pucula

NIE DZIEKOWAĆ, LECZ PŁAĆ

Od pewnego czasu nie schodzą ze szpał prasy wszystkich gatunków artykuły o niedoli materialnej nauczyciela. Zdaje się — całe społeczeństwo już wie o naszej tragedii — którą przeżywamy od 7 lat. Pewnie będzie podwyżka pobo-

rów, byle nie za duża, bo przed 1939 r. jeden z oficerów, tak bronil wysokich pensji w wojsku: „Proszę pana — nauczyciel jest dużo: w każdej wsi jeden — jakby im wyrównać pobyry do poziomu oficerów, to skarb państwa by nie wytrzymał”.

Przy sposobności chcę zwrócić uwagę na kategorię nauczycieli-społeczników, tych kolegów, którzy z urzędu niejako oddają swe siły za darmo: reżyserów teatrów szkolnych i młodzieżowych, dyrygentów chórów i orkiestr, dekoratorów i wychowawców fizycznych.

Nawet nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby zapłacić pracę nauczyciela, który przygotował w czasie pozalekcyjnym np. obchód dnia spółdzielczego. Mówi się o akcji upowszechniania muzyki wydając na ten cel milionowe kwoty z budżetu państwa, a przecież jedynym realnym czynnikiem upowszechnienia jest nauczyciel, pracujący za darmo.

Bywa, że ten i ów, wybijający się nauczyciel, staje się oczkiem inspektora szkolnego, starosty albo samego pana kuratora i jest nim, aż zdechrze siły fizyczne, zgorzknienie od nietaktów i lekceważenia swoich przełożonych.

Najgroźniejsze są bodaj instytucje do eksploatacji nauczyciela. Różne są ich nazwy: 1) wizytatorowie śpiewu i teatru w wydziałach oświaty i kultury, kuratoriów, 2) urzędy kultury i sztuki przy województwach, referenci kultury przy starostwach itp.

Kto tylko chce — z tytułu władzy, opinii i zwierchnictwa — wysysa zdrowie nauczyciela przyspieszając jego wiek emerytalny. Chciałbym w tym miejscu zwrócić się z gorącym apelem do kolegów, którzy zostali inspektorami szkolnymi i organizują chóry nauczycielskie: Nie! Tego nie róbcie. Twórzcie chóry z wszystkich, tylko nie z nauczycieli. Dajcie spokój zmęczonym siedmiu latami nędzy i pracy nad siłą. Łatwo możecie się stać czynnikiem pogłębiania niedoli kolegów.

W imieniu tych, którzy prowadzą chóry, teatry i świetlice, apeluję do Wydziału Pracy Społecznej, Z.N.P. Przyjmując rachunki wystawione przez kolegów za akademie i obchody i zażądajcie u odpowiednich czynników, żeby wypłacono należność za czas i pracę. Nadmieniam, że członkowie związku zawodowego muzyków i aktorów otrzymują wynagrodzenie około 500 zł za udział np. w święcie niepodległości, a dyrygent odpowiednio więcej.

Wy, koledzy, co nauczycielście pięknie na 3 głosy śpiewu o morzu, partyzantach, hymnu spółdzielców — nie będzie przesadą — jeśli zażądacie po 200 zł za przygotowanie jednej pieśni.

Jeśli który z kolegów sądzi, że niemożliwym jest przełamanie obyczajów bezpłatności za nasze prace, to przypominę, co następuje:

W pewnym okresie nauczyciel był wynagradzany za czynność: organisty, zaś praca w szkole liczyła się za darmo. A obecnie jest inaczej.

Jesteśmy zorganizowani w związku zawodowym i należymy do potężnej rodziny pracowników, której obowiązkiem jest upomnieć się o nasze należności.

Żadamy za pracę wynagrodzenia.

Nie dziękować nam za nasze trudy, ale płacić.

Walerian Batko

SPRAWA PROGRAMÓW I PODRĘCZNIKÓW

W szkołach b. Galicji był jeden program przez dziesięć lat i jeden podręcznik dla każdego przedmiotu i każdej klasy w całym kraju. Kilka pokoleń uczyło się z raz kupionej książki. Można to nazwać zastojem, skostnieniem, ale było to lepsze od stanu obecnego, gdzie książkę szkolną podobnie jak dziennik po przeczytaniu rzuca się, bo w następnym roku albo w innej szkole obowiązują inne.

Chyba nie mamy nadmiaru papieru i drukarni, a ludności nie można zmuszać do tej zabawy, bo cena książek jest wysoka. Nieoprawione książki nie mogą też długo służyć dzieciom, bo już po roku zostają z nich strzępy.

Kto wie, ile jest wydań czytanek z języka polskiego dla klas niższych szkoły powszechnej? Trudno wyliczyć. Ale podręcznika dobrego zgodnego z programem nie ma ani jednego.

Natomiast nie można doczekać się wydania nowoczesnych podręczników z chemii, biologii, geologii. Brakuje większości metodycznych podręczników dla nauczycieli. Ogół uczniów i nauczycieli potrzebuje norm i te trzeba im dać. Programów i podręczników nie wydaje się dla geniuszów.

A jeśli zjawi się umysł nieprzeciętny, który zignoruje przepisy i pójdzie własnymi drogami, to go za to nikt nie ukamieniuje.

Tak czy inaczej obecny nieporządek nie powinien być tolerowany. Ważna sprawa wydawnictwa książek szkolnych nie może być pozostawiona inicjatywie prywatnej, a wybór podręczników szkołom.

Ministerstwo Oświaty powinno:

- 1) Wydać stałe programy wychowania i nauczania na czas dłuższy (10 — 15 lat).
- 2) Wydać po 1 albo po 2 podręczniki dla uczniów z każdego przedmiotu i dla każdej klasy zgodnych z obowiązującymi programami.
- 3) Wydać przynajmniej po 1 podręczniku metodycznym dla nauczycieli z każdego przedmiotu i dla każdej klasy.
- 4) Podręczników dla uczniów z języka polskiego, historii i geografii dla każdej klasy może być więcej, bo mają one uwzględniać potrzeby regionalne i gospodarcze poszczególnych terenów.
- 5) Ministerstwo ustali ogólne metody, według których podręczniki mają być ułożone.
- 6) Ministerstwo ustali nakład i cenę podręczników.
- 7) Podręczniki wydawane będą na dobrym papierze oprawione w tekturę i płótno.
- 8) Nie kierownictwa szkół, ale kuratoria decydują, które podręczniki mają być używane w ich okręgach.

Jeśli nas nie stać na stworzenie własnych podręczników z niektórych dziedzin, to porzucić dumę i przystosować do naszych potrzeb któryś z podręczników czeskich, sowieckich, czy innych. Nie można czekać, aż brakujący podręcznik ktoś wyda po kilkunastu latach.

Gdy będą nowe programy, to powinny zjawić się równocześnie wszystkie podręczniki dla każdego dziecka i nauczyciela.

Michał Kwaśniewski

O WYCHOWANIE NOWEGO CZŁOWIEKA

Demokracja w ruchu ludowym odgrywa ważną rolę, zmienia bowiem całkowicie jego światopogląd i jego nastawienie do życia aktywnego. Znaczenie pieniądza, które odgrywa tak ogromną rolę w państwach kapitalistycznych, a burokracji i ugrupowań politycznych w państwach totalnych przenosi się w państwach o ustroju opartym na prawdziwej demokracji na społeczeństwo, które przez czynny i powszechny udział w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym ma wytworzyć inne wartości, które są bogactwem całego narodu. A bogactwa te w narodzie naszym; mimo że nie posiadamy ciągłości państwowej, są bardzo duże. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że jako państwo rolnicze nie posiadamy zbyt dużej rozpiętości skali majątkowej. Dlatego nie powinno nam specjalnie zależeć na degradowaniu posiadaczy, gdyż większą własność wchłonęliśmy bez większego wysiłku. Musi nam jednak zależeć na tym, abyśmy podnieśli całe społeczeństwo na taki stopień kulturalny, aby obywatel nie stwarzał dysharmonii.

Program kulturalno-oświatowy realizować będziemy przez rozbudowę trzech systemów, tj. 1) systemu powszechnego kształcenia, 2) systemu upowszechnienia oświaty i kultury oraz 3) systemu popierania twórczości kulturalnej.

System powszechnego kształcenia będziemy rozwijali przez zakładanie powszechnej sieci przedszkoli, które winny zająć miejsce wstępne do nauki już systematycznej w nowej 8-klasowej szkole powszechnej. O konieczności zakładania przedszkoli nie potrzeba, sądzę, uzasadniać, gdyż szkoły te są już na terenie innych państw i spełniają swoją funkcję z bardzo dodatnimi rezultatami. Należy zająć się wyszkoleniem nowych kadr nauczycielek, które można by tworzyć w okresie przejściowym z kandydatek, kończących gimnazja o klasach przyspieszonych. Nowa pragmatyka uposażeniowa jest dla tego rodzaju szkół korzystna, trzeba tylko przez obywatelowe upowszechnienia wprowadzić ją w życie. To samo odnosi się i do dziecińców, które w życiu mas pracujących winne odegrać bardzo poważną rolę. Dzieci już od najmłodszejszego swego życia uspołeczniają się i jednocześnie usamodzielniają. Ośmioklasową szkołę powszechną, jednakową dla wszystkich, tj. zarówno dla miast i wsi, należy przyjąć z wielkim zadowoleniem, gdyż wytworzy ona typ człowieka o niezróżnicowanym poglądzie. W szkole powszechnej należy zwrócić uwagę na rozwój światopoglądu przez nałożenie dzieci do różnych szkolnych organizacji, a przede wszystkim należy stworzyć odpowiedni „Samorząd Szkolny”. Dzieci przez nałożenie do takiego samorządu będą wyrabiały się społecznie, staną się aktywne, przygotowane do samodzielnego życia w państwie. Chcąc skończyć raz z werbalizmem, musimy stworzyć przy każdej szkole odpowiednio zorganizowane pracownie, w których młodzież będzie się przygotowywać do życia. Ażeby przedmiot ten nie był zaś traktowany jako przedmiot oderwany, musimy kwestię postawić w ten sposób, że powodzenie innych przedmiotów należy uzależnić od tego, czy będą nauczane w związku z pracą rąk. Wreszcie dla zacieśnienia stosunków koleżeńskich, celem przyjęcia z pomocą dzieciom pozbawionym odpowiednich warunków lokalnych do zatarcia różnic stanowych i dla bardzo wielu innych przyczyn, należy zorganizować świetlice, które przy odpowiednim prowadzeniu mogą odegrać doniosłą rolę. Ośmioklasowa szkoła powszechna umożliwiła wszystkim obywatelom ukończenie szkoły średniej, ustawa o powszechnym zakładaniu szkół zawodowych, o typie szkół średnich, posuwa się dalej, gdyż każdy obywatel po ukończeniu szkoły powszechnej musi przejść przez powszechną szkołę zawodową. Jest to zdobywcę w naszym ustroju bardzo duża. Musimy tylko odpowiednio ją zorganizować i stworzyć nowe kadry nauczycieli do tych szkół. Ponieważ w szkołach tych zwrócona jest uwaga większa na przedmioty praktyczne, dlatego należy zająć się wyszkoleniem tych sił. Jako końcowy etap dla najszerzego ogółu społeczeństwa w powszechnym kształceniu, należy przyjąć z zadowoleniem ustawę o zakładaniu szkół rolniczych, które przy naszej strukturze gospodarczej mogą odegrać w życiu naszego kraju doniosłą rolę. Należy podnieść znaczenie uniwersytetów ludowych. Przez zainicjowanie się w tych szkołach z pedagogami ruchu ludowego, młodzież kształtuje sobie i ustala światopogląd na różne dziedziny życia. A teraz co do upowszechnienia oświaty i kultury. Dzięki czterdziestoletniej niezmordowanej pracy naszego Związku udało nam się mimo tak ciężkich i niekorzystnych warunków w tym systemie wyjść z okresu zabłokowania. Organizacja nasza wzięła sobie za cel upowszechnienie oświaty i kultury na terenie szkoły przez wydawnictwo różnych pism i ilustracji związkowych,

a szczególnie „Piomyka”. Czasopismo to, o które niejednokrotnie trzeba było staczać walkę z czynnikami rządowymi, stało się tak popularne, że wychodziło w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Był to sukces na ówczesne stosunki o dużej wadze, a najważniejsze otwierał drzwi do tego systemu upowszechnienia oświaty i kultury, do którego teraz zmierzamy. W tej dziedzinie zrobiliśmy dużo, ale w zrozumieniu naszym za mało, gdyż tutaj bez wydajnej, materialnej pomocy ze strony państwa, ze strony społeczeństwa, nie będziemy mogli się wywiązać. Musi zatem przyjść pomoc materialna, ażeby oświatę przez wydawnictwo odpowiedniej lektury, przez wydawnictwo podręczników szkolnych udostępniło korzystanie z wiedzy przez najszersze i najbiedniejsze warstwy społeczeństwa. Dobra książka musi zatem docierać do najodleglejszych zakątków naszego życia. Nie obawiajmy się straty z włożonego kapitału, gdyż ono sówicie się nam odwdzięczy. Przy każdej szkole pełnej należy stworzyć odpowiednią sekcję amatorską, która by interesowała się specjalnie tą dziedziną. Stwórzmy stałą scenę, chociażby przenośną i zapoczątkujmy gromadzenie kostiumów o charakterze regionalnym, ogólnopolskim, które by nam stale przypominały i odtwarzały minioną przeszłość. W dziedzinie kinofikacji należy iść śladami innych państw, a więc przy każdej szkole winna się znaleźć lampa projekcyjna i aparat kinowy. Poszczególne kuratoria przez wypożyczanie dobranych filmów mogą mieć stały kontakt ze szkołami. W okresie przejściowym pożądanym byłoby, aby poszczególne kuratoria zebrały sobie wszystkie aparaty z poszczególnych szkół i dowolnie nimi obsługiwały przez instruktorów wszystkie szkoły na swoim terenie. Należy wierzyć, że radiofonizacja dotrze do wszystkich zakątków naszych szkół. Ambicją naszych ziem powinno być, aby wszystkie mogły dzielić się ze swoimi słuchowiskami odpowiednio dobranymi do swoich regionów. Muzea i zbiory okupacja niemiecka ogolociła prawie do zszczętnie. Chcąc powstałe luki w tym kierunku wypełnić, dobrze byłoby w poszczególnych ośrodkach przy szkołach zbiorowych tworzyć muzea i zbiory w swoim zakresie przez gromadzenie zachowanych pamiątek narodowych.

A teraz pozostaje nam do omówienia system popierania twórczości kulturalnej. Stoimy w obliczu nowej rzeczywistości, narzuca się nam konieczność przewartościowania wielu wartości, pożegnania się z masą złudzeń i nalogów myślowych, jako też zdobycia sobie nowych sprawdzianów, nowych drogowskazów życiowych. Wobec dokonywujących się przemian społecznych, gospodarczych, kulturalnych w całym świe-

cie, gdzie przemożną rolę odgrywa maszyna, a do usidlenia ich i wszystkich żywiołów w przyrodzie zaczyna dominować li tylko mózg człowieka, musimy wytworzyć nowy typ człowieka, pochodzącego z warstw biologicznie niewyczerpanych, świeżych, z proletariatu ludowego. Tylko uświadomiony klasowo proletariatus może podjąć się wyzyskania wszystkich sił twórczych kraju, spotęgować jego techniczną i ekonomiczną energię, podniesienia warunków umysłowego rozwoju, wytworzenia wreszcie całego aparatu kulturalnego, aby człowiek mógł w Polsce walczyć organizmem ekonomiczno-technicznym, siebie podnosić do wyżyn umysłowo-moralnych, umożliwiających swobodną na tym poziomie pracę i wreszcie aby tę twardą i czynną swobodę swą nauczył się ocenić i kochać. Oczywiście stać się to może tylko wtedy, jeżeli nauczymy się żyć po linii największego oporu, jeżeli przezwyćniemy bezwład i chaos. Jeżeli zdolamy masy ogarnąć entuzjazmem dla wiedzy i twórczego wysiłku. Tu się otwiera najpiękniejszy teren dla literatury. Teraz nadechodzi chwila istotnej twórczej sztuki, świadomie tendencyjnej, służącej życiu. Przetłumaczyć i kreślić plan przebudowy świata, dawać wierny obraz dokonywujących się przemian duchowych i materialnych w jednostkach i masach, narzucać nowy typ człowieka opanowanego, świadomego swych odruchów psychicznych i myślowych, twórcy — oto cel nowej sztuki, oto system popierania twórczości kulturalnej. Musimy pobudzić twórczość powszechną, nią się zaopiekować i poczynić pewne nastawienie całego społeczeństwa w tym kierunku. Czerpmy z wszystkiego co nam życie daje i jednocześnie dążmy do stworzenia lepszej i coraz doskonalszej przyszłości.

Andrzej Nowicki

CZY TO NIE ZA WIELE

1. Są teraz klasy skrócone, tzw. ciągi uczniów, opóźnionych w nauce. Powinno się pamiętać o tym, że są dwie grupy takich uczniów. Jedna, to dzieci normalnie rozwinięte, opóźnione w nauce wskutek wojny. Druga grupa — to dzieci z opóźnionym rozwojem umysłowym, siedzące kilka lat w jednej klasie i dla tych ostatnich według mnie, nie należałoby robić skróconych klas, gdyż jest szczęście, jeśli takie dzieci z opóźnionym rozwojem ukończą klasę wraz z dziećmi w klasach normalnych.

2. Przed wojną w szkole o dwóch nauczycielach było cztery klasy, a dziś 7 klas. Czy to nie za wiele?

A. Z.

PRZEGŁAD PRASY

W nr 38 „Wsi” interesujące rozważania na temat roli nauczyciela w czasie wojny snuje p. Marian Dąbrowa, twierdząc, że nauczyciel do wojny nie był przygotowany, co wypływało rzekomo konsekwentnie z jego zasadniczego wyznania wiary, czerpanego z atmosfery wychowawczej naszych szkół średnich. Wiary, że po rzezi lat 1914 — 1920 wojna jest niemożliwa, że sprawy sporne można załatwić w drodze pokojowej i że wreszcie natura ludzka w swoim najgłębszym podłożu jest sielskim dobra. I kiedy przyszedł wrzesień 1939 roku, nauczyciel w pierwszym rzędzie musiał płacić. Niemcy wiedzieli, że „jednym z najsilniej patriotycznie nastrojonych czynników w państwie polskim jest nauczyciel”. Dlatego cała wściekłość Niemców zwróciła się przeciwko niemu. Wkraczające oddziały niemieckie rozstrzeliwały nauczycieli, potem zbierały rozproszone nauczycielstwo do pracy, urządziły zebrań powiatowe i wywoziły masowo nauczycieli, którzy sami wchodzili w ręce gestapo. „Zaludniły się nauczycielami niemieckie obozy koncentracyjne w Mauthausen, w Dachau, w Oranienburgu, w Oświęcimiu”. Bano się i nienawidzono nauczycieli. „Psom i nauczycielom wstęp do Rzeszy wzbroniony” — powiedział starosta niemiecki, gdy go nauczyciel prosił o przepustkę do „Rzeszy”, by wziąć udział w pogrzebie ojca. Ale nauczycielstwo na moment nie załamało się, nie uległo psychologicznie zepsuciu, jakie plynęło z warunków wojny totalnej”. W tych okropnych czasach „rozprężenia się wszelkich wiązań społecznych — nauczycielstwo zachowało maksimum solidarności... jeło się wyniszczającej, bladej, beznadziejnej pracy w okaleczonych szkołach”. I zaraz autor udowadnia, że nie była to praca beznadziejna, że „gra war-

ta była głowy”. To była jedna dziedzina jego pracy, a druga, to udział w walce podziemnej. „Był to kolporter gazet, niejednokrotnie ich redaktor, bojowiec, dowódca, partyzant, ofiara czystek i pacyfikacji wsi. Ilościowy wkład, jak i jakościowy jest tak olbrzymi, że nauczycielstwo może z dumą mówić o swoim obywatelskim i męskim stanowisku w czasie, kiedy walka miała charakter straceńczego przedsięwzięcia”.

O cóż idzie autorowi artykułu? O wyliczenie rejestru zasług nauczycielstwa? Nie. Pragnie on wskazać te szczyble, po których musiała przejść dusza nauczycielstwa, dusza człowieka o pięknych zasadach pedagogicznych, dla którego brat z kordonów i granic, to człowiek Claparoda, Deweya, Hessena, Kerschensteinera objawił się w helmie z trupa czaszką, mordujący dla zysku i dla samego mordu. Musiał więc z kolei „wykrzesać z siebie tyle moralnej siły, żeby osobnikowi o ludzkich kształtach przystawić pistolet do głowy i pozbawić życia”. To musiał zrobić nauczyciel i wychowawca.

„Działania wojenne zostały skończone. Blask teutońskich sztabów zwycięstwa padł w błoto. Kraj nasz leży w niespotykanej w dziejach swoich ruinie. Wśród tych ruin współ z innymi stanęły do pracy zdziesiątkowane szeregi ocalałych resztek nauczycieli i nieliczne, osłabione, zdepletowane okrucieństwem niemieckiego panowania”. Od siebie dodajemy: zdziesiątkowane i dalej zdziesiątkowane wyjątkową nędzą; nieliczne i liczba ta pomniejsza się z przerażającą szybkością, bo uciekają z szeregow nauczycielskich, zmurszone warunkami; jednostki wartościowe, osłabione i dalej osłabiane systematycznie brakiem elementarnych podstaw

do życia, a w zamian karmione pięknymi słowami. Tylko słowami.

„Tygodnik Powszechny“ nr 80 zastanawia się nad problemem „Wychowanie w rodzinie czy przedszkolu“. Artykuł jest fragmentem rozdziału pt. „Problemy wychowania przedszkolnego“ — jaki się ukaże w książce zbiorowej „Podręczna encyklopedia wychowania“ pod redakcją dra Józefa Pietera.

Stefan Szuman twierdzi, że przyczyna powstawania przedszkoli w XX wieku była nie tyle natury wychowawczej, ile społecznej: oddziaływanie rodziny. Przedszkola zastępują dzieciom dom, wychowawcy i wychowawczynie rodzinę w czasie, gdy rodzice pracują i są nieobecni, ale „przedszkola nie są tym samym, co rodzina, a choćby najlepiej prowadzone, to rodziny dziecku nie zastąpią. Interesującym jest twierdzenie autora, że „instytucja przedszkolna demoralizuje też poniekąd rodziców, odbierając im kłopot wychowania dzieci, ograniczając nieraz do minimum ów ciągły kontakt rodziców z małymi dziećmi“. „Przerost przedszkoli mógłby łatwiej wynaturzyć ludzkość“. Jakież jest wyjście? „Społeczeństwa nowoczesne powinny przede wszystkim kształcić i wychowywać każdą dziewczynę od młodu w ten sposób, by była kiedyś nie tylko kochającą, ale **rozumną matką**, umiejącą wychowywać dzieci nie gorzej od każdej wychowawczyni w przedszkolu. **Potrzebujemy szkoły i szkół dla matek** — a nie tylko szkół i zakładów dla przyszłych wychowawczyń w przedszkolach“. Ostateczny wniosek: instytucja przedszkoli utrzymać się straci i zostanie się niewątpliwie powszechną instytucją wy-

chowawczą, bo jest potrzebna ze względów zarówno ekonomicznych, jak pedagogicznych. Przedszkola i rodzina będą się uzupełniały w swych poczynaniach wychowawczych.

Zdzisław Libera, w artykule „Sceptyk czy entuzjasta“ nr 39 „**Kuźnicy**“, doszukuje się źródeł entuzjazmu pracy nauczycielskiej. Widzi je przede wszystkim, ale nie wyłącznie w naczelnym zagadnieniu odbudowy kraju. Nauczyciel entuzjasta — zdaniem Libery — porwie za sobą młodzież, przełamie tą swoją postawą opór i bierność młodzieży i przybliży cele dalekie, realizując dobrze i szybko bliskie. Inny czynnik entuzjazmu to: „realizacja naczelných ideałów demokracji“. Autor zastrzega, że „łatwo o entuzjazm dla rzeczy atrakcyjnych i bliskich“, „trudniej o entuzjazm dla celów dalekich“, ale wierzy, iż można entuzjazmem zarazić młodzież, pod warunkiem, że nauczyciel sam go posiada. Widzi poważne trudności: warunki materialne i ogólną atmosferę duchową, w jakiej szkoła i nauczyciel pracuje. Muszą one być sprzyjające. Inne trudności, które przeszkadzają nauczycielowi w pracy, to zdaniem autora demoralizacja młodzieży, wywołana nienormalnym życiem wojennym i brak pozytywnej postawy wobec dokonanych w Polsce reform.

„Jest rzeczą władz państwowych, by entuzjazm ten podniecać, a nie studiować. A często tak bywa, że niefortunne zarządzenia potrafią zmrozić szczerego entuzjastę, który zniechęca się wskutek zupełnie przypadkowych okoliczności“. A tych przypadków i nieprzypadkowych okoliczności nie szczędzi nauczycielowi współczesne życie.

St. Brzozowski

notatki BIBLIOGRAFICZNE

„POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY“

Dzieło o nieprzemijającej wartości, opracowywane przez najwybitniejszych uczonych polskich pod redakcją prof. Władysława Konopczyńskiego winno się znaleźć w bibliotekach szkół, uniwersytetów robotniczych, chłopskich, związków zawodowych, w redakcjach, w bibliotekach Ognisk, Oddziałów Powiatowych i Okręgów Z.N.P. „**Polski Słownik Biograficzny**“ stanie się pierwszorzędną pomocą w pracy i pasjonującą lekturą. Życiorysy uczonych polskich, żołnierzy konspiratorów, działaczy społecznych, polityków, męczenników, są znakomitą źródłem historycznym, dającym gwarancję rzetelności. Wysiłki i osiągnięcia często już dawno zapomniane, zostają wskrzeszone, nabierają rumieńców życia i stają się niejednokrotnie źródłem rewizji poglądów w odniesieniu nie tylko do poszczególnych osób, ale pokoleń i okresów. Do 1939 roku wyszło takich zeszytów 24, obecnie ukazał się 25, zawierający około 200 życiorysów osób, których nazwiska zaczynają się od litery D.

Organizacje, Związki Zawodowe, stowarzyszenia, poszczególne osoby winny posiadać materiał informacyjny, dokumenty, życiorysy działaczy wybitnych przesyłać do redakcji „**Polskiego Słownika Biograficznego**“, by w ten sposób ich często krótkotrwałą a wartościową żywość przedłużyć w pamięci potomnych i wzbogacić historię Polski.

„**Polski Słownik Biograficzny**“ jest cenną pozycją w dziedzinie kultury narodowej i dlatego poparcie tego wydawnictwa w formie współpracy jak i zaprenumerowania go winno być ambicją jak najszerzych kół społeczeństwa. S. B.

„MEANDER“

„Meander“. Miesięcznik poświęcony kulturze świata starożytnego. Wydawnictwo z Zasilku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty. Trzaska — Ewert — Michalski. Warszawa, ul. Marszałkowska 51. Adres redakcji: Uniwersytet Warszawski, Wydział Humanistyczny, Krakowskie Przedmieście 26/28, redakcja: dr Kazimierz Kumanicki, dr Kazimierz Michałowski i dr Lidia Winniczuk.

„Meander“ jest piśmie, jak to wskazuje podtytuł, poświęconym kulturze antycznej. Z dotychczasowych pięciu numerów, jakie od początku b. roku ukazały się, widzimy, że pismo to będzie obejmowało zagadnienia kultury duchowej i materialnej basenu morza Śródziemnego, przede wszystkim Grecji i Rzymu.

W słowie wstępnym pisze redakcja, że zadaniem czasopisma jest popularyzowanie wśród szerokich warstw społeczeństwa wiadomości z dziedziny wiedzy o świecie starożytnym „co powinno się przyczynić do podniesienia poziomu

ogólnej kultury narodowej“, ponieważ „poznając starożytność poznajemy współczesność“.

Trzeba stwierdzić, że poziom pisma nie zupełnie kwalifikuje się do popularyzowania wiedzy wśród szerokich warstw i długo jeszcze trzeba będzie czekać, żeby przeciętny obywatel czytał „Ody“ Horacego w pięknym przekładzie Morstina, względnie przekłady Teofrasta czy Lukiana.

Należałoby jednak dążyć do tego, żeby pożyteczne to wydawnictwo dotarło do jak najliczniejszego grona nauczycieli i wychowawców, a szczególnie do tych, którzy „z urzędu“ tymi sprawami się interesują. Nauczyciele przedmiotów humanistycznych znajdują w tym piśmie dużo materiału, który ich zainteresuje podwójnie i jako zwyczajnych konsumentów dóbr kulturalnych, szukających dobrej strawy duchowej (a omawiane wydawnictwo jest nią bezsprzecznie) i jako nauczycieli specjalistów.

Strona zewnętrzna pisma prezentuje się dodatnio. Szczególnie dobre wrażenie robi okładka projektu inżyniera-architekta Jerzego Hryniewieckiego — z klasycznym ornamentem meandra.

Wincenty Lubniewski

KSIĄŻKA DLA DZIECI

Ewa Szelburg-Zarembina — „**Zuch**“. Powieść dla dzieci z rysunkami Tadeusza Gronowskiego. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“ Warszawa. R. 1946, str. 148, zł 120.

Mały Tomek Modroń z Białolina żyje z matką i ojcem w atmosferze trudu i wesela. Myśli chłopca, dla którego wzorem jest Tomcio Paluszek, są ciężkie i ważne. Wie, że trzeba się pytać starszych, nie robić nic bez ich wiedzy: bez pozwolenia, po kryjomu bo wstyd; cudzą rzecz szanować; w ciężkich chwilach nie płakać, nie krzyczeć; zaciśnąć zęby, przemoć strach i siły zebrać do pracy, choć ich nie staje.

Autorka tą książką rzuca pomost pomiędzy wsią i miastem. Wiejskie dziecko Tomek, poznaje szpital, windę, telefon, elektryczność, dom handlowy, samochód, policjanta, kino, park, megafon, kolej itp. Tomek dziwi się urządzeniom miasta: podobają mu się w wyjątkiem parku, gdzie nie można biegać po trawie, ni zabawić się jak na wsi. W parku budzi się w oszołomionym miasteczku smutek i żal za wsi.

„**Lusia Dobrzyńska** z Warszawy z zadziwieniem znów słucha opowiadań Tomka o wsi.

Książka jest zajmująca. Ponieważ powstała przed wojną, zawiera rysy obyczajowe tego świata, który się na naszych oczach kończy (kucharze we dworze itp.). Osoba bohatera utworu, dzielnego Tomka, przez cały czas skupia na sobie uwagę czytelnika.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO W LITERATURZE POLSKIEJ.

Dr Stefan Papeé: „Kościszko w literaturze polskiej“. Antologia 1746 — 1946. Nakładem księgarni St. Kamińskiego w Krakowie. Str. 142; 2 nlb.

Nauczycielowi przetrzanemu w czasie wojny z miejsca na miejsce, nauczycielowi — repatriantowi, który swego mienia kulturalnego nie mógł wozić po etapach wędrówki; nauczycielowi z Warszawy, który z powstania uszedł z życiem; nauczycielowi ze wsi, gdzie nie ma na miejscu bibliotek i wreszcie nauczycielowi, który dopiero do zawodu wstąpił, antologia dra Papeé o Kościszku odda wielkie usługi.

Poezi i pisarze, żołnierze i inni ludzie praktycznego czynu, mężowie stanu i historycy w antologii dra Papeé mówią o tym największym Polaku Polski rozbiorowej. Wiersze i pieśni, elegie i treny, fragmenty poematów, powieści i sztuk scenicznych, wspomnienia i rozważania; na dodatek wskazówki praktyczne o obchodach ku czci Kościszki; ogółem 36 autorów, 50 pozycji. Autor antologii daje wyjaśnienia związane z każdą pozycją i jej autorem. Całość opracowana bardzo starannie.

OPRACOWANIE Z DZIEDZINY LEKTURY SZKOLNEJ.

Julian Niemcewicz: „Powrót posła“. Komedia w 3 aktach. R. 1945. Str. 86 i 1 nlb.

Szymon Szymonowicz: „Żeńcy“. Na tle literatury staropolskiej. Str. 22 i 1 nlb.

Wydawnictwa księgarni Stefana Kamińskiego w Krakowie.

Sygnalizujemy ukazanie się nowych wydawnictw do lektury szkolnej „Żeńców” i „Powrotu posła”, pieczętowanie przygotowanych przez dra Stefana Papeé — z równą starannością jak omówione przez nas w nrze 5 z r. 1945 „Głosu Nauczycielskiego” — „Wybór lektur” i „Grażyna”.

„CHOWANNA”

„Chowanna”. Czasopismo poświęcone współczesnym zagadnieniom wychowania i humanistyki. Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Rok 1945 (X), październik — listopad, zeszyt 1 — 2, str. 80. R. 1946 (XI), zeszyty: 1 — 2 i 3 — 6.

Najpierw ukazał się w opracowaniu katowickiego Instytutu jeden zeszyt miesięcznika pedagogicznego „Demokracja i Wychowanie” (czerwiec — lipiec 1945 r.), obecnie ukazuje się nieregularnie czasopismo „Chowanna”.

Miedzy innymi zabierają głos na łamach „Chowanny”: J. Pieter, St. Skowron, S. Szuman, J. Syska, M. Ziemanowicz i M. Sekreta. Te nazwiska mówią o wysokim poziomie pisma. Są jednak w „Chowannie” i pozycje bardziej popularne, z których korzystać może wychowawca i nauczyciel — praktyk.

Z tych bodajże najcenniejszym jest zamieszczony w ostatnim zeszycie „Przewodnik bibliograficzny nauczyciela ze szczególnym uwzględnieniem I klasy szkoły powszechnej”, który informuje o stanie naszego piśmiennictwa pedagogicznego przed wojną, aby ułatwić nauczycielowi szukanie książek w bibliotekach i księgarniach.

T. K.

KRONIKA

ZAMORDOWANIE PREZESA ZARZĄDU ODDZIAŁU POWIATOWEGO Z.N.P. W PUŁTUSKU.

W nocy z dnia 20 na 21 września 1946 r. został zamordowany przez nieznaną sprawcę Józef Świerczewski, kierownik szkoły powszechnej w Przewodowie w pow. pułtuskim.

Przebieg morderstwa wg opowiadania żony zamordowanego kolegi przedstawia się następująco: Koło północy dnia 20 września zaczęto dobijać się do mieszkania i żądać otwarcia drzwi. Gdy kol. Świerczewski odmówił, drzwi zostały wylamane. Do mieszkania wkroczyło kilku cywilnych mężczyzn, uzbrojonych w karabiny i pistolety. Kol. Świerczewski zdążył się skryć na strych domu. Przybyli zażądali od żony wskazania miejsca pobytu męża i wydania klucza od biurka. Ponieważ żona odmówiła tłumaczyć się, że klucz posiada mąż, biurko rozbito i zabrano około 10.000 zł., przeznaczonych na odbudowę szkoły. Odnaleziono kol. Świerczewskiego, polecono żonie i jemu ubrać się. Korzystając z nieuwagi przybyłych żona kol. Świerczewskiego uciekła przez okno ze swym 7-letnim synem. Napastnicy wyprowadzili kol. Świerczewskiego w pole. Sąsiedzi zamieszkałi w tymże domu słyszeli następujące zdania: „Czas z nim skończyć!”, „Wyprowadzić go z domu — tu są dzieci, po co je przerażać”. Na drugi dzień rano znaleziono zwłoki kol. Świerczewskiego na polu, między stogami zboża, na skrzyżowaniu szosy z Pułtuszka do Ciechanowa i bitej drogi do Płocochowa, w odległości 300 m od domu. Komisja lekarska stwierdziła śmierć spowodowaną trzema kulami pistoletowymi: jedną w kark (wylot kuli przez usta), drugą w lewą skroń i trzecią w czoło ponad prawym okiem, powodującą wypłynięcie oka. Sprawców mordu do tej pory nie wykryto. Zaznaczyć należy, że oprócz gotówki, nic więcej z domu nie zabrano.

W osobie kol. Świerczewskiego padł znany i cieszący się najwyższym uznaniem społecznym, władz szkolnych i kolegów, działacz Z.N.P. i społeczno-oświatowy.

Pogrzeb odbył się na koszt oddziału powiatowego w dniu 23 września (o godz. 10) w Przewodowie. Udział w nim wzięli: starosta powiatowy, inspektor szkolny, ponad 100 delegatów nauczycielstwa z powiatu, wielka liczba obywateli z gminy, w której kol. Świerczewski pracował, okoliczne szkoły i byli wychowankowie Świerczewskiego. Nad trumną przemawiał starosta powiatowy, inspektor szkolny i obecny prezes Zarządu Oddziału Powiatowego, kolega Maksymilian Lisowski. Olbrzymi stos wieńców i wiązanek kwiatów, świadczył o głębokim uczuciu miłości i poważania, jakim się cieszył kol. Świerczewski u społeczeństwa powiatu.

Józef Świerczewski w czasie wojny po nieudanych pró-

bach wejścia TONu na trudny, bo rozdarty celną granicą na Narwi teren powiatu pułtuskiego z pomocą kolegów, nauczycieli, szkół rolniczych Goładków-Winnica w pow. pułtuskim, Gołotczyzna w pow. ciechanowskim zawiodły na całej linii, został m. in. wskazany do pracy konspiracyjnej oświatowej przez kierownika ruchu ludowego na tamtym terenie. Świerczewski (pseudonim Kujawiak) podjął z radością ciężką pracę kierownika powiatowego TON na powiat pułtuskim.

Po klęsce Niemiec Świerczewski, cieszący się zaufaniem kolegów, został prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P. w Pułtusku i był nim do końca lipca 1946 r., wówczas bowiem złożył rezygnację ze stanowiska prezesa. Zarząd Okręgu rezygnację kolegi przyjął i mianował tymczasowego prezesa do czasu przeprowadzenia wyboru nowego. Świerczewski postanowił przenieść się do pow. ostrołęckiego. Zanim zdążył załatwić formalności z tym związane, dosięgły go kule morderców.

Po Piotrze Józefie Gołaszewskim, prezesie Z.N.P. z Ciechanowa, jest to w woj. warszawskim i w Polsce drugi wypadek zamordowania prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P. Gołaszewski był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, Świerczewski należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

L. P.

TOWARZYSTWO BURS I STYPENDIÓW.

W dniu 15 października br. odbyła się w lokalu Z.N.P. konferencja prasowa poświęcona zagadnieniom demokratyzacji oświaty poprzez celową akcję burs i stypendiów jakie winny pokryć całą Polskę.

Minister Oświaty Czesław Wycech w swoim przemówieniu na konferencji prasowej zanalizował zagadnienia: skutki wojny i sposoby ich likwidacji, postulat „równego startu” dla wszystkich, akcję państwa w rozwiązywaniu tych dwóch wyżej naskicowanych problemów, wyniki tej akcji i konieczność pomocy społeczeństwa.

„Pierwszym problemem, przed którym postawiła nas wojna — powiedział minister Wycech — jest likwidacja jej skutków w dziedzinie kształcenia kadr inteligencji fachowej w sensie doraźnym i na najbliższą przyszłość”.

Z jednej strony zginęło i zamordowanych zostało wielu przedstawicieli inteligencji, z drugiej strony proces kształcenia narybku inteligencji został zahamowany. Straciliśmy wskutek wojny, mimo istnienia tajnego szkolnictwa, 110 tysięcy małych matur, 75 tysięcy dużych matur, 30 tysięcy dyplomantów w szkołach wyższych, a w szkolnictwie zawodowym czynnym częściowo 80 tysięcy absolwentów szkół zawodowych liceal-

nych, gimnazjalnych i innych. Postulat „równego startu” dla wszystkich, to umożliwienie kształcenia kadr inteligencji z jak najszerzszych warstw społecznych. Państwo w granicach swych możliwości usiłuje nadrobić powstałe braki przez uruchomienie skróconych kursów semestralnych gimnazjów, tworzenie państwowych gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych, przez założenie ponad 100 gimnazjów „wiejskich” i popieranie szkolnictwa wyższego. W roku 1939 na 1000 mieszkańców przypadało tylko 1,3 studentów, obecnie przypada ich 3,3.

W dziedzinie stypendialnej i internatowej do r. 1939 niewiele zrobiono. W roku 1945/46 mieliśmy około 400 internatów (bez szkół wyższych), które posiadają poważne braki, a poza tym liczba ich jest za mała. Na stypendia państwowe (bez szkół wyższych) wydajemy około 9 milionów złotych. Dla młodzieży szkół wyższych obecnie wydajemy ze skarbu państwa: pomoc żywnościową w gotówce 40 milionów zł, w przydziałach 50 milionów, pomoc mieszkaniową, zdrowotną i naukową około 20 milionów, uruchomiono 35 stołówek, wydających około 30 tysięcy posiłków dziennie, a na stypendia Ministerstwo Oświaty wydało 30 milionów. Mimo tej akcji państwo nie jest w stanie dziś udźwignąć całego ciężaru i dlatego całe społeczeństwo musi pomóc w tej akcji. Wyrazem tego jest powstanie Towarzystwa Burs i Stypendiów.

Minister Zdrowia dr Litwin w kolejnym przemówieniu powiedział, że fundowanie burs i stypendiów przez społeczeństwo jest dzisiaj koniecznością. Motywował to szeregiem porównań z dziedziny zdrowia, podkreślając, że obecnie po wojnie mamy większe nasilenie chorób, a to wszystko odbija się na zdrowiu młodzieży, która wymaga troskliwej opieki ze strony nie tylko państwa ale całego społeczeństwa.

Zdemokratyzowanie służby zdrowia, przekształcenie się lekarzy-indywidualistów, dbających o zdrowie jednostki, w lekarzy społeczników, opiekujących się nie jednostką a gromadą, społeczeństwem, narodem jest objawem pocieszającym. Min. Zdrowia miało pod swą opieką ponad milion młodzieży, co jest dużym wysiłkiem ze względu na brak wykwalifikowanego aparatu służby zdrowia, nie rozwiązuje jednak zagadnienia i nie hamuje marszu w kierunku zwyrodnienia fizycznego a więc i psychicznego młodzieży, która studiuje w ciężkich warunkach i dlatego wita z radością akcję społeczeństwa organizującą się w Towarzystwie Burs i Stypendiów, idącego z pomocą państwu.

Głęboko i wszechstronnie opracowany referat organizacyjny o Tow. B. S. wygłosił p. Kordowicz, przedstawiając obszerny szkic historyczny powstawania i rozwijania się problemu burs i stypendiów, dorobek itp. Referat swój ujął w tezy, które w najogólniejszych zarysach przedstawiają się następująco: Bursa to własność środowiska — zorganizowanego w Towarzystwie, które w zakresie działalności stypendialnej wydaje stypendia zwrotne i to zwrotne dla środowiska — Koła Gminnego lub Fundacji Stypendialnej.

Raz zdobyte przez środowisko fundusze stypendialne będą pracowały dla tego środowiska. Te fundusze wzbogaciłyby się po pewnym czasie do takich rozmiarów, że byłyby w stanie w swoim rejonie działania przyjąć z pomocą każdej potrzebującej w tym zakresie jednostce, zatem byłyby w stanie urzeczywistnić na tym odcinku ideały demokracji, czego nie potrafi dokonać samo państwo obecnym systemem internatów i bezzwrotnych stypendiów.

Trzeba doprowadzić w każdym środowisku do przekonania, że tak, jak można zbudować własnym wysiłkiem domy ludowe, jak się ongiś budowało kościoły, tak teraz trzeba budować siłami społecznymi bursy i stypendia, bo to jest nieodzowna instytucja w demokratycznym społeczeństwie. Na takie fundusze mogą zdobyć się różne grupy ruchu zawodowego, ludowego, robotniczego i ośrodki szkolne gromadzące młodzież dorosłą.

T.B.S. — R.P. uważa, że na tej drodze możliwe jest rozwiązanie udogodnienia Polsce szkoły na wszystkich poziomach organizacyjnych, dla wszystkich, którzy mają do niej prawo. Na tej drodze możliwe jest wyrównanie startu nie tylko wszystkim jednostkom odpowiednio uzdolnionych do pożądanego poziomu wykształcenia, ale również wyrównanie startu grup społecznych na odcinku kształcenia się.

ORGANIZACJA TYGODNIA T.B.S. — R.P.

Zarząd Główny T.B.S. wykonując postanowienie zebrania założycielskiego, zwrócił się do władz administracji publicznej, z prośbą o zezwolenie na organizację Tygodnia. Termin został wyznaczony od 3 do 10 listopada br.

PRZEZNACZENIE FUNDUSZÓW ZEBRANYCH W OKRESIE ZBIÓRKI

Przeznaczone są na:

a) cele inwestycyjne i organizacyjne oraz na budowę burs Towarzystwa w Polsce;

b) zasilenie funduszy stypendialnych Gminnych Szkół i Fundacji Stypendialnych, administrowanych przez T.B.S. z funduszy zebranych przez Towarzystwo.

Tam, gdzie nie ma Oddziałów T.B.S. akcje zbiórki przeprowadzają Oddziały Z.N.P., jego Ogniska i Oddziały Powiatowe Związków młodzieżowych. W razie powołania Komitetu prace wykonawcze prowadzi placówka. Wobec konieczności pośpiechu nie należy zbyt powolnie działającego ciała powoływać. Tam, gdzie placówki T.B.S. nie ma, Zarząd Główny T.B.S. upoważnił do przeprowadzenia zbiórki placówki Związku Nauczycielstwa Polskiego, które w porozumieniu z dyrekcjami szkół, inspektoratami szkolnymi, kuratoriami, organizacjami młodzieżowymi i społecznymi, oświatowymi i zawodowymi zbiórki przy pomocy szkół zorganizują.

SPRAWOZDANIE Z PRAC KONGRESU EUROPEJSKIEGO MIĘDZYNARODOWEJ LIGI NOWEGO WYCHOWANIA

W dniu 3 października 1946 r., w gmachu Z.N.P. odbyło się zebranie, na którym polscy delegaci na Kongres Europejskiej Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania w Paryżu (Sorbona; 29.7 — 12.8.1946 r.), złożyli sprawozdania. Kolejno przemawiali: dr Zanna Kormanowa, Włodzimierz Michajłow, Czernichowski, Auderska i prof. Stefan Baley (Z.N.P.).

Delegacja polskiego Ministerstwa Oświaty wzięła udział w kongresie, ponieważ M.L.N.W. była przed wojną ośrodkiem postępowej myśli wychowawczej, trzeba było nawiązać zerwany przez wojnę kontakt naukowy z zagranicą i wziąć udział w obradach, które w głównej mierze były poświęcone zagadnieniom reformy ustroju szkolnego, czemu Polska poświęca wiele wysiłków. Kongres obradował w Paryżu, bowiem w tym roku Francja była jego organizatorką.

Z uczonych, o europejskiej i światowej sławie, pośród około 1000 delegatów, byli na Kongresie: Francuzi — matematyk Paul Langevin i psycholog Henri Wallon, Szwajcar Jean Piaget, Belgowie Hamade i Decroly. Najliczniejszą była delegacja angielska, poważna i czynna — delegacja holenderska, byli też Włosi, republikańscy Hiszpanie i Grecy. Sympatycznie przyjmowano delegacje słowiańskie: polską, jugosłowiańską i czeskosłowacką.

Nie było delegacji niemieckiej. Tym razem nie było jeszcze delegatów radzieckich. Na prawach gości byli delegaci U.S.A., łacińskiej Ameryki, Indji i kolonialnej Francji.

Na Kongresie obradowano mniej na plenum, a więcej w następujących komisjach:

I szkół stopnia I (sekcja przedszkoli i szkół powszechnych); II wyrównania krzywdy wsi; III szkół stopnia II (szkoła średnia ogólnokształcąca i zawodowa); IV selekcji i poradnictwa zawodowego; V kształcenia nauczycieli; VI stosunku domu i szkoły; VII psychologii dziecka; VIII społecznego i indywidualnego wychowania; IX kształcenia dorosłych; X dziecka jako ofiary wojny; XI stosunków międzynarodowych.

Polska przewodniczyła w komisji drugiej (dyr. Wacław Schayer) i dziesiątej (dyr. dr Zanna Kormanowa). Włodzimierz Michajłow był wiceprzewodniczącym w komisji XI. Poza tym polscy delegaci pracowali w innych komisjach. Wydrukowany i wydany uczestnikom kongresu polski biuletyn, wprowadził ich w zagadnienia wychowawcze, ustrojowe i programowe szkoły polskiej.

Za granicą tempo, intensywność prac, zasięg zagadnień w porównaniu z naszymi są znacznie mniejsze. W pierwszym tygodniu radzono na Kongresie nad udoskonaleniem techniki, metody pracy w szkole, czym my, w Polsce, nie zdołaliśmy się dotąd zająć. W pewnym momencie nastąpił na Kongresie przełom: obrady przybrały charakter antyfaszystowski, antyimperialistyczny, pokojowy; radzono nad zachowaniem jedności kulturalnej świata; końcowe wnioski były odzwierciedleniem tej drugiej fazy obrad, często polskie wnioski były brane jako zalecenia.

Odsyłając kolegów do szczegółowych sprawozdań z Kongresu, zamieszczonych w „Pracy Szkolnej”, „Ruchu Pedagogicznym” itp., wynotujemy tu na powszechny użytek pewne myśli wyniesione z obrad: szkoła powszechna ze szkołą dla dzieci najbardziej potrzebnych ma się stać szkołą dla wszystkich. Od sztywnego programu, krępującego osobowość nauczyciela, należy przejść na ramowy program nauczania, jak również nie

nauczy nauczyciela krępować podręcznikiem. Szkoła jednolita obejmuje wszystkie dzieci. W nauczaniu uwzględniać indywidualne właściwości dziecka, nie krępować jego osobowości. Szkoły zbiorcze, internaty, doksztalcenie, uzawodowienie, podniesienie poprzez szkołę poziomu kultury wsi — oto drogi, prowadzące do wyrównania krzywdy wsi. Trzeba strzec programu przed zbyt dużym utylitaryzmem. Przywrócić nauczaniu bezpłatność, przekreślona w wielu krajach przez wojnę. System kształcenia nauczycieli winen być dostosowany do rozwoju historycznego i społecznego danego kraju: co dobre dla jednego kraju, nie musi być dobre w innym kraju, a nawet w jednym i tym samym kraju tamte czynniki narzucają niedolity system kształcenia nauczycieli. Postawiono na Kongresie słuszne zagadnienie, aby dla przełamania rutynizowania, jakie jest właściwe nauczycielowi, który nie wygląda poza szkołę, należy wciągnąć do pracy w szkole osoby z innych zawodów, nauczyciele w obronie przed rutyną winni zmieniać na pewien czas zajęcia nauczycielskie na inne. Wszelchność zainteresowań nauczycieli, podróże itp. w wielkiej mierze uchronią nauczyciela przed rutyną.

T.

ROZPOCZĘCIE ZAJĘĆ W INSTYTUCIE PEDAGOGICZNYM Z. N. P.

Dnia 4 października rozpoczął się drugi po wojnie rok akademicki w Instytucie Pedagogicznym Z.N.P.

Na uroczystość przybyli: dyrektor prof. dr Stefan Bałey, prezes Związku Kazimierz Maj, dyrektor Stanisław Kwiatkowski.

W przemówieniach, wygłoszonych do słuchaczy, dyrektor Bałey i prezes Maj scharakteryzowali cele i zadania Instytutu, który w zmienionej nieco formie kontynuuje przedwojenną i wojenną działalność, realizuje postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego w dziedzinie kształcenia nauczycieli na poziomie szkół akademickich.

W br. akademickim na Instytucie Pedagogicznym w Warszawie czynne są już dwa roczniki (Instytut jest trzyletni — dla urlopowanych). Wszyscy słuchacze tej uczelni, w ilości 96, korzystają z całkowitej płatnych urlopów, udzielanych przez Ministerstwo Oświaty.

Przy tej okazji należy nadmienić, że br. przejmie Związek Nauczycielstwa Polskiego również Instytut Pedagogiczny w Katowicach oraz uruchamia trzecią uczelnię tego typu we Wrocławiu. Instytut Wrocławski w br. ma także zapewnionych 100 urlopów płatnych.

WL.

„Jeśli zdołamy — w co nie wątpię — zjednoczyć nasze wysiłki, wciągnąć całą powszechność oświatową w krąg pracy dla odbudowy Warszawy, damy przykład jednoci celów i działania, która dziś jest tak bardzo potrzebna naszemu narodowi we wszystkich dziedzinach jego życia“.

CZESŁAW WYCECH



SPRAWY ORGANIZACYJNE

Ankieta w sprawie położenia materialnego nauczyciel.

Atmosfera, jaka się wytworzyła dokoła spraw związanych z naszym położeniem materialnym jest bardzo niezdrowa. Nie będziemy już tu przypominać tego, co nam mówiono w r. 1945, że ze względów politycznych na naszych zjazdach (nadzwyczajnych okręgowych i zjeździe Delegatów) przy omawianiu zagadnień poprawy bytu materialnego mas nauczycielskich zbyt wysoka była temperatura, bo objawy ciężkiego kryzysu w szkolnictwie wiejskim szczególnie dały nam pełną i przykłą satysfakcję. Wytknąć trzeba te naiwne rady, które dla poprawy bytu odsyłały nas do pracy w spółdzielniach itp. instytucjach, bowiem praca w jakiegokolwiek instytucji wiąże siły jednostek. A tu chodzi o masy: mas jest 100 tysięcy i w sprawach związanych z położeniem tych 100 tysięcy występuje Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Wręcz napiętnować trzeba by sugestie, które mówili, że Zarząd Główny Z. N. P. nie walczy o poprawę bytu, bo w jego interesie leży, aby w masach nauczycielskich, głodnych i źle odzianych, podtrzymać niezadowolone. Obecnie szerzy się częściowo mimo woli w pewnej mierze świadomie opinia wręcz fałszywa, że nauczyciele nie należą do pokrzywdzonych, ale do uprzywilejowanych kategorii pracowników umysłowych. Poważni działacze z innych Związków Zawodowych wskazują na dziesięciny i daniny pobierane przez nauczycieli w Komisji Centralnej Związków Zawodowych nasze położenie materialne nie znajduje przez to peł-

ODSLONIĘCIE PAMIĄTKOWEJ TABLICY W KODŁUTOWIE

Dnia 22 września 1946 r. w publicznej szkole powszechnej w Kodłutowie, gm. Gutkowo, pow. sierpecki, odbyła się prosta, a wzruszająca uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci kierownika szkoły, który zginął w areszcie siedzącym gestapo w Płocku. Tablicę wmurowano w wewnętrzna ścianę obszernego korytarza, gdzie odbywają się zebrania i szkolne uroczystości.

Na pięknej marmurowej tablicy winieta; płonący kaganek otoczony dwoma splotami, z dębowych i laurowych liści, a pod tym napis:

ADAM BOJANOWSKI — KIEROWNIK TEJ SZKOŁY,
UR. 18. VI. 1900 R. ZGINĄŁ Z RĄK WROGA I. VII.
1944 R. NIECH ŚWIECI PRZYKŁADEM PRZYSZŁYM
POKOLENIOM

Była to uroczystość prawdziwie nauczycielska. Do zebranych dzieci szkolnych i społeczeństwa rejonu szkolnego przemawiali: przedstawicielka Zarządu Ogniska Z. N. P. w Unieście i przedstawiciel Zarządu Okręgu Warszawskiego Z.N.P. oraz kierowniczka szkoły, kol. Ewa Leszczyńska. Dzieci z Kodłutowa i Uniecka śpiewały i recytowały. Dzieci przed płytą złożyły kwiaty. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Aby się dostać do Kodłutowa ze stacji kolejowej w Racławku, przebyć trzeba okolicę piasków i ubogich torfowisk, okolicę mizernego lasu, gdzie od wielu lat nie wygasają złodziejstwo i bandytyzm.

Murowany budynek szkoły o czterech nauczycielach z kwietnikami i boiskami do koszykówki i siatkówki, niedawno ogrodzony siatką z nierdzewnego drutu, sąsiadujący z wzniesionym staraniem rady pedagogicznej szkoły pomnikiem zwycięstwa i wdzięczności (data: 10. VI. 1945 r.) jest, jak oaza na pustyni, co samą słą niezwykłości zjawiska przykuwa spojrzenie i uwagę.

Wobec tego niecodziennego zjawiska szkoły kodłutowskiej żyjącej życiem własnym i potężnie oddziałującej na otoczenie, choć nauka odbywa się przy prostych stołach wspartych na krzyżakach, a dzieci siedzą na przynoszonych krzesłkach — myśli się o tym, jak wiele jest w Polsce takich szkół z takim, jak tamci, nauczycielami i jak wiele, wiele wiele tablic trzeba jeszcze wmurować w ściany tych szkół, co koledzy z Kodłutowa zrobili jedni z pierwszych.

K.

ANKIETA (beziemienna)

w sprawie położenia materialnego nauczycieli

1. Pracuję w powiecie (jakim?) lub w mieście (jakim?)
2. Pracuję w przedszkolu, szkole powszechnej, zawodowej, średniej ogólnokształcącej, wyższej, w administracji (właściwą podkreślić).
3. Mam na utrzymaniu wraz z sobą osób (wymienić cyfrą).
4. Pobieram za pracę uposażenie z godzinami nadliczbowymi i ze wszystkimi dodatkami po potrąceniach w wymiarze tygodniowym godzin przeciętnie miesięcznie ... zł.
5. Lekcje prywatne w wymiarze tygodniowym godzin przeciętnie miesięcznie zł.
6. Dopłaty ze szkoły w pieniądzu przeciętnie miesięcznie zł.
7. Dodatki ze wsi lub gminy w naturze w przeliczeniu na ceny rynkowe (nie liczyć przydziałów) przeciętnie miesięcznie zł.
8. Dodatkowa praca (wymienić instytucje) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
9. Bezinteresowna praca społeczna (jaka?) w wymiarze tygodniowym godzin.
10. Przygotowanie do lekcji i poprawa zeszytów w wymiarze tygodniowym godzin.
11. Posiadam przy szkole gospodarstwo o powierzchni ha, które w przeliczeniu na ceny rynkowe daje mi przeciętnie miesięcznie zł.
12. Inne rodzaje dodatkowego zarobkowania (wymienić jakie)
 - a) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 - b) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 - c) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 (np. handel, robienie papierosów, szycie, rzemiosło itp.)
13. Ile osób poza mną pracuje w rodzinie na jej utrzymanie i łączny ich wkład do budżetu rodzinnego w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
14. Razem za pracę w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
(Podsumować rubryki od 4 do 13)
15. Za minimum potrzebne do utrzymania przeciętnie miesięcznie uważam kwotę zł.

ODPOWIEDZI Redakcji

Kol. Aleksander Pacuta. — Kozwadow.

Materiał przez Was przysłany umieściliśmy częściowo w dziale „Listy do redakcji” (mieszczą się w nim „Cierpie i głogi”) i w dziale „Dyskutujemy”.

Kol. Teodozja Jagłowska. — Filipów.

Zgadzamy się z Waszymi uwagami co do terminów: „pan”, „obywatel”, nie podzielamy jednak zastrzeżeń w używaniu: chłop, chłopci itd. Artykuł jako całość nie nadaje się do działu „Dyskutujemy”, ma charakter felietonu, jest zbyt „osobisty”.

Kol. Andrzej Nowiński. — Pyzdry.

„Nauczyciel-związkowiec wobec pożyczki odbudowy kraju” nie poszedł, gdyż dawaliśmy artykuł od redakcji Iskierki, Płomyczek itd. wraz z planowaniem pracy w szkole zawodowej przekazaliśmy „Pracy Szkolnej”, „Praca wznowionych rejonowych konferencji”... do dyspozycji Wyd. Red. ZNP a „Nowy ustrój demokratyczny”... skrócony pt. „Nowe wychowanie człowieka” idzie.

Notujemy

FRONTEM DO SZKOŁY..

Żyjemy w okresie powszechnego zainteresowania zagadnieniami: nauczania, przebudowy, ustroju szkolnego; zewsząd słyszymy i czytamy o katastrofalnym braku nauczycieli, budynków szkolnych; szukamy środków zaradczych, a w rzeczywistości ot, tak dla przykładu: w gminie Bródno, jak podaje tygodnik „Rada Narodowa” nr 38, „obdzielili się poniemieckimi majątkami wójt, sekretarz, jego zastępca i szereg innych osób prywatnych, a o szkole zapomnieli zupełnie. Z dużej liczby obiektów poniemieckich ani jeden nie został przeznaczony na cele szkolne”. To się nazywa troska o szkoły. Z jednej strony alarmuje się o przerażającym odpływie nauczycieli do innych zawodów, bo warunki materialne do tego zmuszają, a z drugiej strony — jak podaje wymieniony tygodnik: „w gminie Góra budynek szkolny zajmują urzędnicy gminni, a w Nowym Dworze nie przydziela się mieszkań dla nauczycieli. Za-chodzi pytanie, dlaczego tymi sprawami nie zainteresują się gminne i miejskie rady narodowe”.

Pytanie to — naszym zdaniem — należy skierować do właściwych czynników: chyba kto jak kto, ale Rada Narodowa jest najbliższe tych czynników. Jak te sprawy wyglądają w głębi kraju możemy sobie wyobrazić, bo — jak podaje tenże sam numer (38) tygodnika „Rada Narodowa” — „jeśli chodzi o gminy podstoleczne, zaobserwować można duże zaniedbania, które nie powinny mieć miejsca”... „Gminy przyjęły pod swój zarząd nieruchomości opuszczone i porzucone. Zdawałoby się, że właśnie teraz skorzystają z okazji, by przydzielić odpowiednie pomieszczenia dla szkół. Dzieje się jednak inaczej”. Jak się dzieje, podaliśmy wyżej. „Rada Narodowa” pisze smutnie: „Zdawałoby się”... Właśnie: zdawałoby się, że powinno być lepiej, a tymczasem jest gorzej. Zdawałoby się, że gdy wreszcie nastąpi podwyżka, nauczyciel zamiast jednej kupi dwie gazety, zamiast wysłać jeden list miesięcznie, wyśle dwa, a tymczasem wypadło przeciwnie: jedną ręką dano, drugą odebrano. A przecież: zdawałoby się?...
S. K.

TREŚĆ: Nasz postulat — Wójciech Pokora. / Zapomniany odcinek — Bolesław Orłowski. / Regulacja uposażeń — Władysław Ferenc. / Święto umarłych — s. b. / Ostatnie słowo — Karol Klimek. / Odcinek: Na Warmii, Mazurach i Żuławach — Tadeusz Kultigorski. / Odgłosy: Polskie życie kulturalne w latach okupacji (c. d.) — Wacław Schayer. / Dyskutujemy: O wyrazistość duchowego oblicza „Głosu Nauczycielskiego” — Władysław Stochlak. / Głos w dyskusji — Aleksander Pacuta. / Z listów do redakcji. / Przegląd prasy, — S. Brzozowski. / Notatki bibliograficzne. / Kronika. / Sprawy organizacyjne / Odpowiedzi redakcji. / Notujemy — S. K. /

Członkowie Z. N. P. otrzymują „Głos Nauczycielski” bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

Redaguje Komitet.

Za Komitet Redakcyjny — Stanisław Brzozowski.

Wydawca w imieniu ZNP: Tomasz Szczechura.

Drukarnia nr 2 Sp. Wyd. „Czytelnik”, Marszałkowska 3-5.

B-11576